

1061 I



N^o 1061

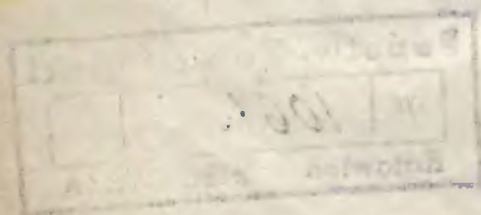
~~1107~~

RADCY PANA RADCY.

Państw. Teatr Śląski		
SYG.	1061.	
Katowice — BIBLIOTEKA		

Richoy

RADCY PANA RADCY



Handwritten signature or scribble in blue ink.

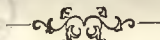
RADCY PANA RADCY

KOMEDIA W 3 AKTACH

PRZEZ

MICHAŁA BAŁUCKIEGO

[Biblioteka Teatralna Z. 7]



L W Ó W

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZELMANA IGŁA

Ulica Syxtuska Nr. 131 $\frac{1}{4}$.

1871.

LP 3 C

945741

I

D-78/4384/2



R 781

OSOBY.

PIOTR DZISZEWSKI — właściciel kamienicy, radca miejski. *Towarzystwo*

EWA, jego żona. *Smaga*

HELENKA, ich córka. *Winiar*

EUFROZYNA, panna guwernantka. *Golińska*

ZDZISŁAW

KAROL

} Koledzy

SŁUŻĄCY.

Rzecz dzieje się w mieście w mieszkaniu p. Piotra.

DYPLOMA TOWARZYSTWA
WE LWOWIE

OSOBY

ANONIM

Wszystkie dane podane w tym formularzu są poufne i nie mogą być udostępniane innym osobom bez zgody właściciela.

Wypełnij ten formularz

Wypełnij ten formularz

Wypełnij ten formularz

Wypełnij ten formularz

Wypełnij ten formularz

Wypełnij ten formularz

Wypełnij ten formularz

Wypełnij ten formularz

AKT PIERWSZY.

(Pokój przechodni — jedne drzwi na prawo — dwoje na lewo — w głębi okno, szafka, kilka sprzętów. Na przodzie sceny po prawej, stół na którym zapalony świecznik — karło, kilka stołków.)

Scena 1.

EUFROZYNA — HELENKA.

(Helenka zagląda z ciekawością do salonu na prawo przez dziurkę od klucza. — Eufrozyna odciąga ją.)

EUFROZYNA.

Ależ Helenko, nie można...

HELENKA

Jeszcze tylko chwilkę, chwileczkę...

EUFROZYNA.

Mama wyraźnie zabroniła ci wychodzić i pokazywać się.

HELENKA.

To też ja się nikomu nie pokazuję.

EUFROZYNA.

Gdyby cię tu zastała, gniewałaby się, chodźmy już.

HELENKA.

Zaraz, zaraz — niechże się choć napatrzę trochę, kiedy tam być nie mogę. (*zagłada*) Ach! jak tam pięknie! jakie prześliczne stroje! jak wspaniale wyglądają te suknie z ogonami! (*z westchnieniem*) Ach! jaka to śliczna rzecz te ogony! Wyobrażam sobie jakby mnie z nim było dobrze. Alo cóż kiedy mama nie pozwala i nie pozwala; ciągle mówi: jeszcze czas na to, i nawet listeweczki popuścić nie da u sukienki. Raz już zanosilo się na to, że miałam włożyć długą suknię, było to pamiętam jakoś w tym czasie, kiedy pan Zdzisław przestał u nas bywać. Mama wtedy przyszła do mnie, pocałowała w czoło i rzekła: teraz chcę żyć tylko dla ciebie, wprowadzę cię w świat, ja już za stara, dla mnie wszystko się skończyło. Mówiąc to, patrzyła ciągle w lustro i vzdychała bardzo. Ale cóż kiedy w parę tygodni potem, wszystko się zmieniło.

EUFROZYNA. (*półgłosem*).

Za powrotem pana Zdzisława.

HELENKA (*przypominając sobie*)

A prawda, i pan Zdzisław zaczął znowu bywać, mama była już weselszą, ubierała się tak ładnie jak wprzód, a gdy ją przypomniała obietnicę powiedziała mi, pomyślemy o tem później. A tu czas leci panno Eufrozyno, co to mamie szkodzi, żebym ja chodziła w długiej sukni?

EUFROZYNA (*na stronie z przekąsem*).

Bo by musiała wtedy przyznać się do lat i zmarszczków, z którymi się kryje.

HELENKA.

Co mamie zależeć może na tém żeby mnie nie pokazywać ludziom?

EUFROZYNA (*na stronie*).

Co jej tu powiedzieć? *(głośno)* Może to dla twojego dobra. Im wcześniej panna wchodzi w świat, tym prędzej zaczynają jej ludzie liczyć lata.

HELENKA (*naiwnie*).

No więc cóż z tego?

EUFROZYNA.

Tem wcześniej ją uważają za... za przekwitłą.

HELENKO.

Za starą pannę?

EUFROZYNA (*urazona*).

Helenko...

HELENKA.

A po cóż koniecznie ma zostać starą panną, przecież może iść za mąż?

EUFROZYNA (*urazona*).

Nie każda chce.

HELENKA.

Więc panna Eufrozyna' także nie chciała?

EUFROZYNA.

Ja mówię w ogóle.

HELENKA (*zastanawiając się*).

A to dziwna rzecz (*żgnie*). Ja hym to znowu chciała... jakoś nie czuję w sobie wcale powołania na starą pannę i nie namyslałam się długo. Ale cóż, mama zawsze mi mówi, żeś jeszcze za młoda. Żeby to tak można pożyczyć sobie lat, jakby to było dobrze, prawda?

EUFROZYNA (*zakłopotana*).

Różne są gusta.

HELENKA.

O jabym bardzo chciała być już dorosłą panną.

EUFROZYNA (*patetycznie*).

! Nie wiesz sama co mówisz, moja droga. Najszczęśliwszy ten stan, w którym teraz jesteś — obyś mogła w nim zostać jak najdłużej.

HELENKA.

W zamknięciu i nad książkami, dziękuję.

EUFROZYNA (*j. w.*).

Potem, czekają nas same tylko rozczarowania, zawody...

HELENKA.

W czém?

EUFROZYNA (*j. w.*).

Po cóż ci mam mówić? Ty tego nie pojmiesz, nie rozumiesz na ile cierpień narażone bywa serce kobiety uczuciowej w zetknięciu się z tym światem materialnym, z tym samolubnym rodem męzkim.

HELENKA.

Czy oni na prawdę tacy źli ci mężczyźni?

EUFROZYNA (*z siłą*).

To potwory!... zbrodniarze!...

HELENKA (*z trwogą*).

O mój Boże! Co oni tak złego pannie zrobili?

EUFROZYNA.

Co zrobili?... Właśnie że nic nie zrobili — bo dla nich niczem są przymioty duszy, podniosłość uczuć.... u nich tylko pieniądze mają znaczenie i marne wdzięki; a gdy tego nie widzą, pozwalają najszlachetniejszym istotom przekwitnąć, więdnąć... (*wzdycha*).

HELENKA (*zasmucona*).

O! to nie dobrze że oni tacy źli. I to wszyscy tak?...

EUFROZYNA.

Wszyscy.

HELENKA

I Pan Zdzisław?

EUFROZYNA (*na stronie*).

O Boże! miałażby się domyślać najskrytszej tajemnicy mego serca?...



Scena 2.

HELENKA — EUFROZYNA — PIOTR — *później*
ZDZISŁAW.

PIOTR.

(Wychodzi z salonu we fraku lub kontuszu. — Człowiek ciężki, otyły — chustką ociera twarz spoconą i stęka).

A! tom się umęczył! ~~aż mi coś w krzyżę we-
szło od ciągłych młotów~~, ten ci winszuje, tamten
winszuje nowego zaszczytu, każdemu więc wypadało
coś powiedzieć na podziękowanie... a tu człowiek
panie z natury niezbyt wymowny — ~~o!~~ dużo mnie
to kosztowało!../. Piękna to rzecz urząd, ale mo-
żliwa — ciężar obowiązków już mnie zaczyna przygnia-
tać. A to dopiero początek mojego urzędowania,
pierwszy krok na drodze politycznej. Teraz zaczną
się kłopoty, zajęcia — człowiek będzie się musiał
pożegnać z miłym spokojem domowym, z wygodka-
kami, i oddać się cały dobru publicznemu. Może na-
wet na poobiednią drzymkę nie zostawią odrobiny
czasu. Okropność!... Ale cóż? Żonie się zachciało
żebym był radcą — cóż było robić?

HELENKA *(przybiegając do niego — całuje go w rękę).*

Tateczko, czy to prawda że dzisiejszy bal u nas
jest na cześć taty?

PIOTR (*z dumą*).

Tak jest! twój ojciec przestał już być zwyczajnym człowiekiem — jest panie tego... jak się nazywa radcą.

HELENKA.

A co to radca?

PIOTR.

Radca! No to panie... jakby ci tu powiedzieć?... radca to niby tego... no! radca! Jak są n. p. ministrowie, tak są miospanie radcy, no i tego — rozumiesz?

HELENKA.

Nic a nic nie rozumiem.

PIOTR

No, lepiej ci już wytłómaczyć nie mogę. Przecież musiałaś się uczyć coś w historyi o radcach?

EUFROZYNA.

Helenka jeszcze nie zaawansowana tak dalece w historyi. Uczy się teraz o bohaterach starożytnych.

PIOTR.

To źle; należałoby może zacząć od nowszych, od nas.

HELENKA.

A cóż robią ci radcy?

PIOTR.

Co robią? Różne rzeczy: na ten przykład tego... (~~na stronie, zakłopotany~~) Właściwie powiedziawszy, to ja nie mam o tem najmniejszego wyobrażenia.

ZDZISŁAW.

(Wchodzi w balowym stroju — uprzejmy — uśmiechnięty przytem pewny siebie — w ręku ma nie duży bukietik. Przechodząc kłania się damom i zbliża się do radcy.)

Szukam Pana wszędzie by mu powinszować go-
dności, jaką dziś ~~współ~~obywatele złożyli w pańskie ręce.

PIOTR (serdecznie).

Dziękuję ci panie Zdziśławie — dobrze żeś przyszedł, bo właśnie chciałem...

ZDZISŁAW.

(Niesłuchając go, zbliża się do pań — do Eufrozyny).

Pani przyniosłem fotografię Garybaldego, której sobie tak życzyłaś. (~~w ręce jej~~)

EUFROZYNA (~~z czułością i kokieteryą~~).

Mille grâces! Ach! jakiż pan dobry! Czemże zdołam...

ZDZISŁAW (~~do Helenki~~).

A dla pani ten skromny bukiet na dzisiejszy wieczór.

HELENKA (~~swatnie~~)

A ~~co?~~ kiedy widzi pan, ja nie będę na balu. A tak się cieszyłam na kotyłona do którego mnie pan angażowałeś.

PIOTR.

Jakto? tybyś nie miała być na balu twego ojca?! Czemu?

HELENKA.

Mama nie pozwoliła.

PIOTR (~~spuszczając z tonu~~).

A, to znowu co innego.

ZDZISŁAW (~~pół obojętnie~~).

A to szkoda że pani nie będzie na balu.

HELENKA.

Nie mów mi pan już o tem, bo się rozpłaczę. I tak już jestem dość nieszczęśliwa.

ZDZISŁAW.

Gdyby można...

PIOTR (*do Helenki*).

Ale zrobi się to jakoś, zrobi — już ja pomówię z matką o tém. (*do Zdzisława biorąc go pod rękę*) Słuchajno, Zdzisławeczku kochany, chciałem ci się zaradzić nieco względem mego urzędu. Widzisz, powiem ci pod sekretem, że on mnie trochę ambara-suje... nie czuję się na siłach, bym odpowiedział godnie.

ZDZISŁAW.

Miałabyś pan być niezadowolniony?

PIOTR.

∠ To nie, — bo juścić to zawsze honor; ale widzisz — tak mi się teraz jakoś wydaje, jakbym chodził w pożyczanej sukni — nie czuję się na siłach — rozumiesz? Nie wiem doprawdy z jakiej racji ja zostałem wybrany.

ZDZISŁAW.

Jesteś pan znany, jako człowiek porządny, spokojny, zamożny —

PIOTR (*z dumą*).

No, tak tak.

ZDZISŁAW.

To też wybór pański przeszedł prawie jednogłośnie.

PIOTR.

No tak; ale widzisz tam może trzeba znać prawo, być uczonym, coś owoś... a ja, przyznam ci się, nie wiele szkół wachałem; człowiek od razu wszedł na drogę praktyczną i wziął się mospanie do brodzieju do korzeni — na czem nie źle wyszedłem. Otóż do tego prowadzę, że nie mam panie takich zdolności, żeby...

ZDZISŁAW.

Ale tam tego wszystkiego nie trzeba.

PIOTR.

Nie? No to cóż my tam będziemy robić?

ZDZISŁAW.

Radzić.

PIOTR.

Radzić? — no to bardzo ładnie. A cóż ja tam będę radził, kiedy ja sobie w domu poradzić nie umiem.

ZDZISŁAW.

Jesteś pan zbyt skromny — trochę odwagi i pewności. Czyż to nie ma o czem radzić? Ot n. p. masz pan przy swojej kamienicy kawałek bezużytecznego placu, więc zaproponować radzie miasta aby

go zakupiła na wystawienie jakiego gmachu publicznego. Pani radczyni skarżyła się niedawno, że idąc z kościoła musi tonąć w błocie; wniesć więc, aby zaprowadzono chodnik. Kuzyn pański nie ma koncessyi na handel...

PIOTR.

Ależ przez Bóg żywy, toć to ~~wszystko~~ sprawy prywatne, a tam podobno trzeba radzić o dobru publiczném.

ZDZISŁAW (*śmiejąc się*).

Frazesa panie! Czemże jest dobro publiczne, jeżeli nie zbiorem dobra pojedynczych ludzi; niechże więc każdy stara się o siebie, aby jemu było dobrze, a temsamém przyczyni się do dobra publicznego.

PIOTR (*ucieszony*).

Masz rację — jak Boga kocham. No proszę, że mnie to nie przyszło nigdy do głowy!...

ZDZISŁAW.

Czyż chodnik przed pańskim domem nie przyczyni się do porządku miasta? A gmach postawiony na pańskim gruncie nie podniesieź jego świetności?...

PIOTR.

Prawda, oczywista prawda. To mi się nazywa

radzić zdrowo i jasno! (Przez czas tej rozmowy Eufrozyna rzuca czule przeciągłe spojrzenie na Zdzisława, który tego nie widzi — Helenka zaś, to zagląda do salonu, to mówi coś po cichu do Eufrozyny.)

HELENKA (Przybiegając do ojca).

Tateczko! Więc wstawi się tatko do mamy, żebym choć kotyliona tańczyć mogła.

PIOTR.

Ale to się rozumie — wstawię się — wstawię.

HELENKA.

O mój złoty ojcaszku! jakże cię będę kochać za to!

(biegnie znowu do dziurki).

S. EWA

Scena 3.

CIŻ I EWA.

EWA (w złym humorze — w bałowym stroju; — spostrzegłszy Helenkę, która złapana na gorącym uczynku robi minkę pokorną).

A to co? Co tu robisz? Wszak zabroniłam ci wychodzić z pokoju.

HELENKA.

Tak, ale... tatko obiecał...

PIOTR (*wypierając się*).

Co? ja!

HELENKA.

No przecież tatko...

EWA.

Tys jej pozwolił?

PIOTR.

Ale uchowaj Boże?

EWA.

Panno Eufrozyno, proszę zaprowadzić Helenkę do swego pomieszkania i zatrudnić ją czém.

EUFROZYNA (*robi minę obrażoną odchodząc*).

EWA (*spostrzegłszy to*).

Panno jeżeli zechcesz, możesz przyjść potem do salonu — ale tam tak mało mężczyzn, że nie wiem czy się panna będzie mogła dobrze zabawić.

EUFROZYNA (*na stronie*).

Piękne zaproszenie! I to w obec niego — O! nie daruję ci tego! (*odchodzi przez drugie drzwi na lewo*).

HELENKA (*idąc za nią*).

Wiedziałam, że się na tém skończy.

EWA (*Patrząc za odchodzącą Eufrozyną*).

Ta pani Eufrozyna już poczyną rożki pokazywać i fochy stroić. Wzięłam to z litości...

PIOTR.

Wszak to podobno jakaś krewna twoja.

EWA (*poskramiając go wzrokiem*).

Nie wiem o tém. Wzięłam ją do Helenki, bo nie chciałam, aby moje dziecko z byle kim zabierało znajomości po pensyach. Lecz zdaje się, że będziemy musieli odmienić guwernantkę. Ale nie czas teraz o tém myśleć. Panie Zdzisławie, co to będzie? Panien się naschodziło tyle, a mężczyzn ledwie kilku.

ZDZISŁAW (*z pewnością*).

Niech pani Dobr. będzie zupełnie spokojna, to już moja rzecz. Powiedziałem że bał się uda i udać się musi. Zamówilem kilkanaście par nóg, które się niebawem zjawia.

EWA.

Złośliwym jesteś panie Zdzisławie.

ZDZISŁAW (*kłaniając się jak za komplement*)

EWA.

Myślałam, że połowa nie dopisze. Gdzie tam—

wszystkie przysły. Jedna tylko burmistrzowa odmówiła. Słaba, hm, ona słaba — kobieta jak słoń, i chora! O! nie daruję jej tego. *(do męża)*. A ty jeżeli mi się poważysz bywać u burmistrza i żyć z nim, to..

PIOTR.

Ależ kochanie ta to mój naczelnik teraz.

EWA.

Jaki naczelnik? Co za naczelnik? Tyś taki dobry jak on. Ciebie wybrano i jego wybrano. Wolno ci radzić, co ci się podoba, bo to nie za pieniądze przecie. A musiałbyś chyba nie kochać twój żony i twego dziecka, żebyś po tej obeldze, jaka nasz dom dziś spotkała, miał robić to, co się burmistrzowi będzie podobało. O! nie — on tak, ty inaczej — zawsze przeciw niemu.

PIOTR *(zakłopotany)*.

Ależ duszko tak nie można...

(do Zdzisława).

Co? prawda?

ZDZISŁAW.

To zależeć będzie od większości głosów.

PIOTR.

A widzisz Aniołku.

EWA.

Nic nie widzę i nie chcę widzieć. Nie powinie-
neś pozwalać żeby ten burmistrz burmistrzował nad
tobą, nad nami. Nie na tom poszła za ciebie, abym
była poniżaną, obrażaną. Kobięta z takiego domu jak
ja, z taką edukacją z takiem sercem, warta była
innego losu, a ja mam męża, który jest do niczego.

PIOTR. *Idź się, uciekaj od niego*

Ale przesadzasz duszko. Widzisz kompromitujesz
mnie tylko przed Zdzisławem — gotów uwierzyć.
Czegóż ty więcej chcesz, masz córkę, wygody —
jesteś panią radczynią.

EWA.

Wielki mi zaszczyt, radca i to radca, o którym
mówią, że go wybrano w nadziei smacznych śnia-
dań i dobrych obiadków.

PIOTR.

Ale to potwarz duszyczko, czysta potwarz. Za-
ręczam ci. (*siada*)

EWA.

Tak siadaj, siadaj, a tam goście w salonie sami.
Piękny mi gosdodarz. Żebym choć jakie takie miała
z ciebie wyręczenie.

PIOTR.

I cóż ja mam robić?

EWA.

To nie wiesz co do gospodarza należy? Przecież to ty dzisiaj dajesz bal, więc twoim obowiązkiem jest, gości bawić, częstować. Niechże choć to mam od ciebie.

PIOTR.

No to idę już, tylko się nie gniewaj, bo widzisz to dopiero pierwszy mój występ na politycznym torze.
(*odchodząc do siebie*)

Ja wybrany dla śniadań — czysta potwarz.
(*wychodzi*)

Scena 4.

EWA — ZDZISŁAW — *później* — PIOTR.

(*Podczas tej sceny służba od czasu do czasu przechodzi z ciastami i winem na tacach — muzyka w pewnych odstępach gra za sceną tańce.*)

EWA (*patrząc za mężem*).

I to się nazywa mąż, pan domu — i to do takiego człowieka, los mi przykuł który nie jest na-

wet w stanie ocenić mnie, pojąć, zrozumieć, zaspokoić pragnienia, takiej istoty jak ja — o panie Zdzisławie, panie Zdzisławie! ty nie jesteś w stanie wytłomaczyć sobie, jakie to męczące położenie.

ZDZISŁAW *(na stronie)*.

Masz tobie — znowu na mnie spada słodki obowiązek zrozumienia tych pragnień.

(zbliża się do niej).

O ja pojmuję to położenie i wspólnie cierpię z panią. *(całuje ją w rękę)*.

EWA.

Jestto szlachetnie z twojej strony panie Zdzisławie, ale ja tej ofiary przyjąć nie powinnam. Gdybym była młodszą, piękniejszą...

ZDZISŁAW *(na stronie)*.

Toby się zdało.

(wchodzi służący z herbatą między nich).

ZDZISŁAW *(puszczając jej rękę, a biorąc herbatę na stronie)*.

A to w porę przyszedł. Byłem w dyabelnym kłopotcie, co jej na to powiedzieć.

(Muzyka gra poloneza — służący odchodzi do pierwszych drzwi na lewo).

EWA.

Ale pan się tu zatrzymuje, a tańce się rozpoczęły.

ZDZISŁAW.

Służę pani.

EWA *(uradowana)*.

Mnie? Zkadże mnie? Tam tyle pań w salonie.

ZDZISŁAW.

O Pani! *(podaje jej ramię i wychodzi z nią do salonu)*.

PIOTR *(wchodzi po chwili z przekreśloną w tył krawatką)*.

No, tom już zrobił swoje, Ewunia nie będzie mi mogła przyganić, że nie zabawiłem gości.

SŁUŻACY *(przechodzi z winem do salonu)*.

PIOTR.

Cóż to, a o mnie zapominasz? Czy to ja nic nie znaczę?!

SŁUŻACY *(zbliżając się do niego)*.

Nie wiedziałem.

PIOTR.

Co? nie wiedziałeś, że i ja potrzebuję ochłodzić się.

Ośle jakiś *(wypija kieliszek)*. Ty o mnie najprzód
powinienes pamiętać, rozumiesz? Bo ja twój pan, ja
ci płacę. *(wypija drugi kieliszek)*. No idź teraz.
(służący wychodzi do salonu).

PIOTR.

Zaraz mi lepij jakoś. *(spoglądając przypadkiem
w lustro)* A to co? gdzie moja krawatka? Pan radca
bez krawatki, Chryste Jezus! *(sposstrzegłszy że przekrecona)*
A! *(poprawia)* Tak. I kamizelka jakoś pomięta, może
należałoby wziąć inną? Spytam się Ewuni. *(chce iść)*.
(Służący wchodzi).

PIOTR.

Co to? nie pili?

SŁUŻĄCY.

Mało.

PIOTR.

Czy im nie smakuje? Przecież wino nie złe.
Pokaż. *(próbując wypija kieliszek)* Doskonałe, czego oni
chcą? *(wypija drugi)* Wyborne wino. Pewnie nie pro-
siłeś, jak należy. Że też to bezemnie nigdzie się nie
obejdzie — chodź!

Scena 5.

EWA — ZDZISŁAW — (*później*) SŁUŻĄCY —
(*potém*) PIOTR.

EWA (*wchodzi ~~prędko~~ zirrytowana*).

Zostawić mnie na środku salonu i odejść — o
panie Zdzisławie, to się nie godziło.

ZDZISŁAW.

Ależ pani, to chwilowe zapomnienie.

EWA.

Dawniej pan nie zapominałeś się tak. Teraz
sprzykrzyłam się panu, nudzę pana. O, ja to widzę.

ZDZISŁAW (*na stronie*). `

Korzystajmy z chwili. (*głośno*) To ja raczej znu-
dziłem panią i dla tego szukasz błachych przyczyn,
aby mnie się pozbyć (*z udaniem pathos*) żegnaj panią!

EWA (*wstrzymując go*).

Zdzisławie! co czynisz?!

ZDZISŁAW (*na stronie*).

Masz tobie.—

(Służący przechodzi).

EWA (puszczając jego rękę po cichu).

Zostań, ja proszę.

ZDZISŁAW (zmuszony całuje ją w rękę).

EWA.

Przebacz mi! nie zważaj na to co mówię, ale bo widzisz nieraz ogarnia mnie straszne zwątpienie w siebie, w ciebie, w twoją miłość. Nie mogę przypuścić, że ty, któremu się świat dopiero otwiera ~~ależ ty, mówię:~~ ^{niezależnie} był zdolny poświęcić ~~niezależnie~~ ^{niezależnie} swojej istocie najpiękniejsze chwile ~~twojej~~ ^{twojej} młodości, zdaje mi się to niepodobnem. Oh! powinienbyś mną pogardzać.

ZDZISŁAW (na stronie).

Jak ona umie czytać na mojem sercu.

(do Ewy).

✓ Ależ pani!...

EWA.

O! nie tłumacz mnie, ja wiem, ja czuję, że jestem występna; a jednak nie mam siły, oprzeć się temu pociagowi. (ślania się w jego objęcia).

(Muzyka gra polkę).

tożna poświęcenie

~~ZDZISŁAW (na stronie).~~

~~I mnie jęć w krótcie braknie.~~

EWA.

~~Gdybym miała męża wedle moich pojęć nie
byłabym się może posunęła do tego stopnia.~~

~~ZDZISŁAW (na stronie).~~

~~Bardzo wierzę.~~

EWA.

~~Ale mój los okropny godzien lit. ści.
(tuli się do niego).~~

~~ZDZISŁAW (na stronie).~~

~~Czego ona jeszcze więcej chce. Niechże mi te-
raz kto powie co robić z tym fantem.~~

~~PIOTR. (Pijany ukazuje się we drzwiach).~~

~~Brawo! brawo! a to oni tu widzę polkę tną
w najlepsze.~~

~~(Ewa i Zdzisław zmięszani odchodzą od siebie).~~

Tu tańczą, tam tańczą, wszędzie dziś tańczą
u pana radcy, — cały dom roztańczony, rozbawiony,
pan radca także.

(idzie do żony).

Bo widzisz duszyczko, ja się troszeczkę mosterdzieju tego, jak się nazywa — ululał. Przy częstowaniu, jak mnie żywego widzisz przy częstowaniu. Z tym kieliszek, z tym kieliszek i tak ani wiem, kiedym się strąbił. Teraz bał się zrobił w głowie, wszystko mi w oczach tańczy. No, no, tylko się nie gniewaj duszyczko, widzisz przy tak uroczystej... uroczystości... jako gospodarz, to nic dziwnego;
(stojąc między żoną a Zdzisławem).

tylko proszę was zachowajcie to przy sobie w sekrecie, że ja tego... jak się nazywa, że pan radca się strąbił — toby było pięknie, żeby się świat dowiedział — cicho! sza!

EWA *(patrzy pogardliwie na męża i odchodzi).*

ZDZISŁAW *(idąc za nią podaje rękę i wychodzą do salonu).*

PIOTR *(nie widząc, że wyszli).*

Bo widzisz moja duszko, co w domu...
(oglądając się).

A cóż u licha, gdzie się podzieli? czy mi się śniło? A to kapitalne. A jabym był przysiągł że tu była moja żona i ten — ktoś to tu był więcej? Dalibóg nie pamiętam. No, to dziwne złudzenie.
(zatacza się) Jakoś nie pewne pierwsze moje kroki na torze politycznym, trzeba się troszeczkę przedrzemnąć,

żeby się świat nie dowiedział, że pan radca tego...

~~(idzie do salonu stojącego w głębi i kładzie się).~~

Proszę, bardzo proszę, kieliszek nie zawadzi, wino dobre, wytrawne, nie zaszkodzi. — No jak mnie kochasz. — Panowie, pro... proszę, bardzo proszę.

Scena 6.

KAROL — *później* — HELENKA.

(Muzyka gra walca).

KAROL *(wychodzi z salonu w stroju balowym).*

A! niech licho porwie taką zabawę — obracać kilkanaście panien, z których każda przed kilkunastu latami skończyła rok szesnasty. ~~Co tu za zabawa,~~ może być z takimi pannami? Dla każdej takiej taniec z mężczyzną, który nie myśli o podpisaniu kontraktu ślubnego, to oczywista strata czasu. To mnie ubrał Zdzisław. Powiada mi, chodź do państwa Dziszewskich, zabawisz się, ładnych panien będzie dużo. A tu żeby choć na próbkę jedna ładna — ~~i to nie.~~ Już to pani domu umie sobie balik urządzić tak, aby mogła być jego królową. Ale gdzież jej córka? to śliczne dziewczętko, którą codzień wi-

duję z mego okna siedzącą w pokoiku z książką w rękę lub bawiącą się z kotkiem. Jedynie nadzieja, że ją zobaczę, skłoniła mnie ~~żem się dał~~ ^{ale pomyliłem} namówić Zdzisławowi. I to mnie zawiodło. ~~Może jest chora — może wyjechała~~ — nie śmiałem się pytać Zdzisława, by się nie domyślił, dlaczego tu głównie przyszedłem. Zdaje się, że jęj już nie zobaczę.

(staje).

A może też pomyliłem się w oknach, może ~~moje piękne vis à vis~~ ~~mieszka w sąsiedztwie państwa Dżiszewskich~~. A to byłaby śliczna pomyłka.

(siada po prawej stronie).

— Tak pięknie obiecywałem sobie spędzić dzisiejszy wieczór, ~~pagadać się~~ ~~tylko z nią~~, zapytać czy sobie ślub zrobiła mieć zawsze oczka na dół spuszczone i tysiączne inne rzeczy, ale tu tym czasem okropne nudy.

HELENKA *(przebiega scenę w stronę salonu).*

KAROL *(na ten szmer obróciwszy się).*

A! moje...

(wstaje).

HELENKA *(zatrzymuje się w połowie sceny).*

A pan tu co robi?

KAROL.

Jakto? pani mnie znasz?

HELENKA (*zmięszana*).

To jest właściwie...

KAROL (*na stronie*).

A byłbym przysięgał że na mnie nigdy nie spoj-
rzała. To figlarka. No, wierz tu oczom kobiecym.

(*głośno*).

✓ Mogę pani służyć do walca?

HELENKA.

Jaki pan śmieszny; przecież pan widzisz, że
nie jestem na bal ubrana.

KAROL.

Pani jesteś prześlicznie ubrana.

HELENKA (*na stronie*).

Czy on żartuje ze mnie?

KAROL.

No czy mogę panią prosić?

(*słodko*).

Ja tu przyszedłem tylko dla pani.

no mała dziewczyna, że ta z panią tak było
HELENKA.

Dla mnie?

(na stronie).

~~To bardzo ładnie z jego strony.~~

KAROL

W nadziei, że będę z panią tańczył.

HELENKA *(na wpół smutnie).*

O toś się pan źle wybrał, bo mnie nie wolno tańczyć. Mama nie pozwala.

KAROL.

Czemu?

HELENKA.

Mówi, żem jeszcze za młoda.

KAROL *(na stronie).*

~~A co — nie zgadłem? Mama lubi się antykami otaczać.~~

(głośno).

Któż jeżeli nie młodzi mają prawo do zabaw?

HELENKA

I mnie się tak zdaje.

(na stronie).

To bardzo rozsądny człowiek.

(sposstrzegłszy się).

Ach! co ja robię gdyby mnie tu zastano sam na sam z panem.

Don drolema

KAROL.

~~I cóż w tém złego?~~

HELENKA.

~~Ja nie wiem, ale panna Eufrozyna mówi, że to nie przyzwolę, do widzenia.~~

~~(kłania się jak pensjonarka i chce odchodzić).~~

KAROL (z prośbą).

~~Pani! jeszcze chwilkę. Kiedy nie mogę tańczyć z panią, pozwól mi przynajmniej rozmawiać jeszcze trochę.~~

HELENKA.

A o czémże będziemy mówili? — Może pan umiesz jakie wiersze, to mów pan, bo ja bardzo lubię wiersze.

KAROL.

Pani sama jesteś jak poemat.

HELENKA (na stronie skubiąc chusteczkę).

Jak on ładnie mówi.

KAROL.

Możem panią obrazić tém porównaniem.

HELENKA.

O! nie! owszém! mnie się to bardzo podoba, że pan do mnie przemawiasz, jak do dorosłej panny, bo mnie tu wszyscy mają za dziecko, a ja przecież już mam...

(urywa i myśli).

KAROL *(pieszczotliwie).*

No wieleż?

HELENKA.

A wiesz pan, doprawdy nie wiem. Mama mi nigdy jeszcze nie powiedziała dokładnie.

KAROL *(na stronie).*

~~Mama nie amatorka arytmetyki...~~ coś mi się ta mama nie podoba.

Scena 7.

CIŻ — EUFROZYNA — *póćni* — ZDZISŁAW.

EUFROZYNA.

Helenko jak mogłaś wyjść z pokoju bez mego...

(urywa spostrzegłszy Karola, na stronie).

Ach to ten nieznajomy, który z przeciwka patrzy co dzień w moje okna. Boże! jak mi serce gwałtownie bije w łonie. W jakim sposobie zdołał się tu dostać? Ileż przeszkód pokonać musiał, aby się zbliżyć do mojego?

HELENKA.

To ten pan rozmawiał ze mną, więc nie mogłam odejść, bo by to było niegrzecznie.

(do Karola).

To moja guwernantka.

EUFROZYNA *(kłania się przesadnie).*

HELENKA.

A to pan —

(zatrzymuje się i parska śmiechem).

A to doskonale, jak mamę kocham. Ja rozmawiam z panem tak długo, i nie wiem jeszcze jak się pan nazywa.

KAROL.

Karol Łęski.

EUFROZYNA *(kłania się jak wyżej — na stronie).*

Widocznie pragnie ze mną mówić.

KAROL (*na stronie*).

Żeby mi tylko nie zabrała mojej śliczotki, trzeba-
by ją zatrzymać ~~jakiś sposobem~~

(*głośno zbliżając się do Eufrozyny z uprzejmością*)

Pani także nie tańcząca?

EUFROZYNA.

Z tak delikatném zdrowiem, jak moje niepodoba mi rzucać się w szalony wir uciech i zabaw.

KAROL.

Pani więc słabowita?

EUFROZYNA.

To nie, ale cierpiąca.

(*czule*).

są różne cierpienia...

KAROL (*do Helenki która stoi za Eufrozyną*).

Od kogo pani ma tę cudną różę?

EUFROZYNA.

Na różę? — o nie! —

(*spostrzegłszy się*).

A! —

HELENKA.

Od pana Zdzisława.

EUFROZYNA (*na stronie*).

Jeżeli ta mała będzie mi tu przeszkadzać, to nigdy nie przyjdzie do stanowczego kroku.

(*głośno*).

Helenko, trzeba będzie wrócić do pokoju.

KAROL (*żywo*).

A cóż tak pilnego?

EUFROZYNA (*na stronie*).

Biédny jak się przestraszył, sądził że i mego widoku będzie pozbawiony. Boże! jeżeli on mi jestznaczony, to trudno sprzeciwiać się opatrności wyrokom.

(*głośno*)

Helenko! przynieś mi moją chusteczkę.

KAROL (*żywo*).

Ja panią wyęcze.

EUFROZYNA.

Jaki nieśmiały, boi się sam ze mną zostać. —
pojmuję tę delikatność uczuć.

HELENKA (*klaskając w ręczki ze śmiechem*).

A przecież ją pani w ręce trzyma.

EUFROZYNA.

Prawda, jaka ja dziś roztargniona, nieprzytomna.

(*patrzy na Karola czule*).

sama nie wiem co się ze mną dzieje.

ZDZISŁAW (*wchodzi ozdobiony orderami kotylionowemi — zmęczony tańcem*).

HELENKA (*biegnie ku niemu*).

Czy już skończył się kotylion?

ZDZISŁAW.

Co tylko — ach! — (*siada*).

HELENKA (*smutnie*).

I my nie tańczyliśmy z sobą.

KAROL (*na stronie*).

Nie tańczyliśmy — więc tak rzeczy stoją? ona go kocha.?

ZDZISŁAW.

Karolu! bój się Boga! jesteś niegrzeczny. Zostawiłeś damę w kotylionie i odszedłeś — to nie uchodzi.

KAROL (*niechętnie*).

Byłem zmęczony.

ZDZISŁAW.

Najrozmaitsze robiono przypuszczenia gdzie poszedłeś.

HELENKA.

Z kimże pan tańczyłeś kotyliona?

ZDZISŁAW.

Z panną Balbiną!

HELENKA.

To moja rówieśniczka, jakże jęj zazdroszczę.

KAROL (*na stronie*).

Niewątpliwie kocha go. Zdzisław tu nie bywa daremnie, muszę się upewnić, — Eufrozyna mi to powie.
(*zbliża się ku nięj*).

HELENKA.

A co potęm będą tańczyć?

(*rozmawia ze Zdzisławem*).

KAROL (*do Eufrozyny półgłosem*)

Pani! nie dziw się męj śmiałości, że ja zapytam o jedną rzecz.

EUFROZYNA.

O! Boże! nadeszła wreszcie ta uroczysta chwila.

KAROL (*półgłosem*).

Idzie tu o moje szczęście.

EUFROZYNA.

O! nie pękniń serce! Eufrozyno bądź silną!

KAROL.

Chciałbym wiedzieć — czy...

ZDZISŁAW.

Karolu angażowałeś już do drugiego kadryla?

KAROL (*niecierpliwie*).

Nie! —

ZDZISŁAW (*zbliżając się ku niemu*).

Ależ mój złoty nie wypada, danserów i tak mało.

EUFROZYNA (*na stronie*).

Zdzisław zazdrosny, domyśla się wszystkiego i umyślnie przeszkadza. ~~Żałuję go, ale darmo. Taka była wola przeznaczeń. Ktoż zdola się oprzeć wyrokom opatrności?~~

HELENKA.

Panie Zdzisławie, co pan zrobisz z temi orderami?

ZDZISŁAW (*z lekceważeniem*).

To rzecz mego służącego, który frak czyści.

HELENKA (*przyganiając*).

A to ładnie.

ZDZISŁAW.

Gdyby od pani.

HELENKA (*robi ruch obrażony*).

KAROL (*zbliżywszy się do Eufrozyny mówi prędko półgłosem*).

Będzież mógł panią prosić o chwilkę rozmowy.

EUFROZYNA (*czule*).

Później — później! — tu! —
(*patrzy na niego i zabrawszy Helenkę odchodzi*).

HELENKA (*do Karola*).

Do widzenia!

(*klania się i odchodzi za Eufrozyną*).

Scena 8.

KAROL I ZDZISŁAW.

ZDZISŁAW.

Chodźmy do salonu, nie wypada tak długo zostawiać damy same.

KAROL.

Daj mi pokój; ja nie archeolog bym studyował antyki.

ZDZISŁAW.

Ale są między nimi niektóre wcale posażne.

KAROL.

Przecież bal nie jest targowiskiem.

~~(na stronie).~~

~~Ona go kocha.~~

ZDZISŁAW.

Mój Karolu, jesteś grubo niegrzeczny.

KAROL.

A czemuż traktujesz mnie posagami, wszak ja tu nie dla spekulacyi, ale dla zabawy przyszedłem.

ZDZISŁAW.

Mój drogi, ja znowu nie pojmuję zabawy bez

celu. Jeżeli się już pocię i trzęsę, to niechże wiem za co. Czy sądzisz że bez interesu skazywał bym się na takie nudy, że chciałoby mi się nadskakiwać starym pannom tak z czystego amatorstwa? Nie widziałbyś mię tu pewnie, gdyby nie to że mi idzie o zjednanie sobie przychylności państwa Dżiszewskich o których córkę chcę się oświadczyć.

KAROL *(żywio)*.

Ty?

Czy cię to dziwi?

KAROL.

Kochasz się w niej? —

ZDZISŁAW *(bawiąc się szkiełkiem)*.

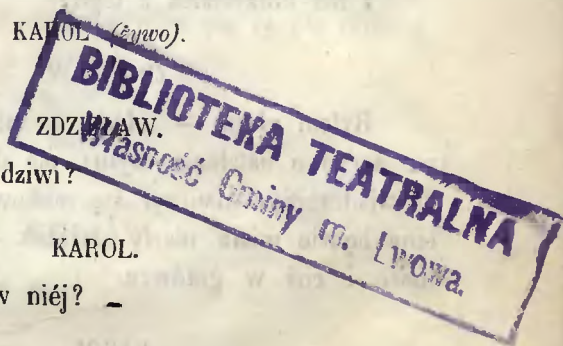
Staram się o nią.

KAROL.

A ona, czy kocha cię?

ZDZISŁAW *(zarozumiale)*.

Nie pytałem się jeszcze o to; ale jestem pewny. Mój drogi, nie widzę dlaczegooby mnie nie



miała kochać. Jestem zdrów, przystojny, dobrze zbudowany, umiem się znaleźć, czyż to nie dosyć? nie takie szalały za mną. Mogę sobie to przyznać że się umiem podobać i mam szczęście do kobiet. Wiele ja miałem świetnych partyj.

KAROL (*z przekąsem*).

I nie korzystałeś z tego?

ZDZISŁAW.

Byłem głupi — młody — nie myślałem nigdy na seryo o ustaleniu bytu; ale dziś człowiek ma doświadczenie i nauczył się rachować. A panna Helena będzie miała niezły posażek — kamieniczka a może i coś w gotówce.

KAROL.

I jesteś pewny, że...

ZDZISŁAW.

Co się tyczy panny jestem spokojny, ale z matką mam *malheur*.

KAROL.

Nie pozwala?

ZDZISŁAW.

Gorzéj jeszcze — zakochała się we mnie. Już

to ja takie mam szczęście — stare i młode. Uważasz! pragnąc sobie pozyskać rodziców, nadskakiwałem naturalnie mamie; robiłem grzeszności; ^{stara} ~~stara~~ sobie to inaczej wyłómaczyła i wlażłem w kabałę. Nudzi mnie teraz baba swoją czułością, że już mi kością w gardło te sentymentalne spowiedzi, te spojrzenia, któremi mnie ściga wszędzie. Ot i teraz w salonie tak za mną chodziła rozkochanemi oczami, że musiał się wynosić. Wiesz co Karolu, poświęć się ty dla mnie i uwolnij mnie od tych słodkich wiezów.

KAROL.

Jak?

ZDZISŁAW.

Zakochaj się w niej.

KAROL.

Dziękuję ci za starego grata.

ZDZISŁAW.

Przecież nie na seryo. Coby ci szkodziło udawać przez parę tygodni zakochanego. Jabyś tymczasem odegrał kuka scen zazdrości, delikatnie wycofał się z tego stósunku i byłoby po wszystkim. Potembym się oświadczył po formie o pannę, ty wtedy jako

człowiek wpływowy u mamy zaprotegowałbyś mnie i ożenił.

KAROL *(na stronie)*

To trafił — więc ona go kocha
(słysząc chrapanie radcy).

ZDZISŁAW.

A tam co? *(spostrzegłszy śpiącego)* To pan radca.

KAROL.

Pewnie słyszał naszą rozmowę.

ZDZISŁAW.

Nie podobna — za wiele częstował gości i ^{ta} raz śpi jak zabity. Nie przeszkadzajmy mu, chodźmy.

KAROL *(biorąc kapelusz).*

Ja idę do domu.

ZDZISŁAW.

~~A kolacja?~~ Zmiloj się, ktoś przed kolacją odchodzi.

KAROL *(machnął ręką).*

ZDZISŁAW.

Ależ nie puszczę cię. Chodźmy tu na papie-

resy. (prowadzi go do pierwszych drzwi na lewo) Co to? ciemno! zaczekaj — weźmy świecznik. (bierze świecznik w jedną rękę — Karola pod drugą i wychodzą pierwszymi drzwiami na lewo. Ciemność)..

Scena 9.

PIOTR — EUFROZYNA — (później) — EWA.

PIOTR (budząc się).

Cóż u licha, ciemno jak w piwnicy gdzież ja jestem, gdzie się bał podział?

(maca na około siebie i znowu zasypia).

EUFROZYNA

(z lewej z drzwi drugich idzie naprzód sceny).

Żądał chwili rozmowy — czyż mogłam odmówić. O! słabe serce kobiety. Tylko czy to wypada w ciemnościach, ale on taki nieśmiały — ta ciemność może go ośmieli do wypowiedzenia tego, co czuje. Dziś się woło nieba!

(spuszcza głowę).

EWA

(wychodzi z salonu i zamyka drzwi za sobą).

EUFROZYNA

(która się budzi z zamyślenia tem skrzepnięciem).

Ktoś tu wszedł z salonu — to on.

EWA *(do siebie).*

Zdzisław tu poszedł — wzrok jego zdawał się żądać ze mną rozmowy. Nie mogłam się oprzeć magnetycznej sile tego spojrzenia. Boże! na cóż się nie odważy kobieta, która kocha.

EUFROZYNA *(do siebie).*

A może to nie on. Dajmy znak.

(głośniej).

Pst!

EWA *(cicho).*

To on!

(głośniej).

Pst!

EUFROZYNA.

Drzę cała

(postępuje naprzód macając rękami).

EWA *(również w tej pozycji postępuje naprzód ku środkowi).*

*(Wśród tej niemłej sceny kurtyna powoli spada —
kobiety schodzą się na środku — i złapawszy się wzajem-
nie krzyknęły).*

PIOTR *(zrywając się).*

Kto tu? Wszelki duch pana Boga chwali!

KURTYNA SPADA.



AKT DRUGI.

(Salon dość gustownie umeblowany — drzwi wchodowe w głębi — drzwi na prawo i na lewo).

Scena 1.

PIOTR — *później* — SŁUŻĄCY.

PIOTR *(Wraca z miasta śródkowemi drzwiami wesóły, kładzie czapkę, łaskę i zaciera ręce).*

E! nie taki dyabeł straszny jak go malują, nie tak to panie trudno być radcą, jak mi się zdawało. Pocilem się od strachu, kiedy wchodziłem do sali ratuszowej; mówiłem sobie: Piotrze, Piotrze głupstwo zrobił, wdałeś się w nie swoje rzeczy. No ależ bo ja myślałem, że tam Bóg wie czego będą od człowieka wymagać — a tam sobie po prostu nic nadzwyczajnego. Człowiek sobie panie siedzi jak u Pana Boga za piecem, słucha jak raz ten coś powie, drugi raz tamten, czasem każą wstawać, czasem tylko ręką podnieść — no i basta. I ot jakoś czas przeszedł — ani się człowiek spodział. Ja teraz czuję, żebym i burmistrzem mógł zostać. Bo i cóż wielkie-

go robi ten burmistrz? Dzwoni sobie i dzwoni, na to przecie stać człowieka. Czasem jaką mówkę wypali, (*reflektując się*) no, to trochę trudniej; od biędzy i jabym ta mógł coś powiedzieć, tylko że mi brak materiału i wymowy. Tego daru, to jak Boga kocham, zazdroszczę burmistrzowi. Jak mówkę wypali to jest co posłuchać. Jak on to np. ładnie powiedział, czém to my jesteśmy. To człowieka aż podnosiło panie. Moja żona ma tam coś do niego, ale co słusność, to słusność, trzeba mu przyznać, że mówi jak kaznodzieja. Kiedy na ten przykład powiedział: Panowie! e — tego — jak się nazywa — panowie! to jak Boga kocham trzeba było być z kamienia, żeby się nie rozbeczeć. Albo potem kiedy to znowu powiada: panowie! — jakże on to powiedział — a! powiada panowie — no, ja tak nie powtórzę — teraz już wszystkiego nie pamiętam; ale co mówił, to mówił, niech go nie znam. To wtedy dopiero człowiek zobaczył czém jest właściwie. To też biliśmy brawo, że się okna trzęsły. Potéśmy sobie panie poszli do handelku, pociągnęli lampeczkę jedną, drugą, wyściskali się wycalowali i ot jakós człowiek ni ztąd ni zowąd znalazł się jak w swoim domu na politycznym torze (*zacięra ręce i chodzi ucieszony — po chwili staje*) Jedno tylko głupstwo się stało z tym chodnikiem; jak się Ewunia dowie, będzie

bięda. Ale darmo, człowiek panie nie z żelaza, duch
wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe. W sali było go-
rąco niesłychane i człowiek zmęczony panie urzędo-
waniem, niechcący się zdrzёмnął — aż tu budzą
mnie do głosowania. O co rzecz idzie? — mówią
mi o chodnik — naturalnie że podniosłem rękę, bo
tu szło o mnie. Tymczasem potem dowiedziałem się
panie, że ja głoso wałem za chodnikiem koło domu
burmistrza. ~~Tam strzelił baka.~~ Żeby się tylko moja
jéjmość o tém nie dowiedziała, miałbym się z pyszna.
(wyciąga papiery z kieszeni) Odsuńmy teraz na bok spra-
wy publiczne — należy się, przecież, po takich tru-
dach odpocząć trochę — zakosztować tego domo-
wego szczęścia. *(bierze jeden arkusz czystego papieru*
z pomiędzy papierów) To papier, na którym kázano
nam notować swoje uwagi, wnioski, odpowiedzi. —
Ja tam wiele nie pisałem *(pokazuje czysty papier)* byli
inni, co się rwali do tego; po co mnie ludziom
w chodzić w drogę — pofolgowałem ich słabości,
i nie odzywałem się wcale. *(bierze drugi drukowany*
papier) A! to statuta. ~~To najtwardszy orzeczn.~~ Podo-
bno trzeba je umieć na pamięć. E! cóż to? ~~statut~~
~~nie~~ ministrantura, wyuczę się jak ~~papierza~~ i kwita.
Ta to przecież dla dobra publicznego. *(odkłada papię-
ry na bok—zdejmuje czamare lub kontusz, wdziewa szlafrok)*
Gdzie to mój cybuch — a! *(bierze fajkę — nakłada,*
zapala i siada wygodnie w fotelu) Tak — tak —

(rozciąga się) Jak to miły panie spoczynek po trudach obywatelskich. ~~Im to nie ma panie jak dom~~ — wygody — wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. — (sposstrzegłszy gazetę) A! gazetka. (bierze numer) Dzisiaj — nie miałem jeszcze czasu przeczytać. (rozkłada) ~~Mój Boże~~, jak się było prywatnym człowiekiem, to się panie czytywało kronikę, inseratki — i basta; ale teraz, kiedy się weszło przez urząd w stósunki z całym światem, trzeba mospanie będzie czytać od deski do deski, żeby wiedzieć co się w świecie dzieje, żeby człowiek umiał przecie o czemś pogadać z ludźmi. Zaczniemy od początku. (czyta).

„W chaotycznej komplikacji efhemerycznych faktów salwowanie ekwilibrium między potencyjami „okcydentalnemi deprenduje pryncypalnie od insynuacji „pacyfikacyjnych manifestowanych przez notyfikacje „konferencyjne à propos neutralności pawilonu.“ (prze staje czytać — zastanawia się) Co to jest u licha? Jak Boga kocham, nic a nic nie rozumiem. (czyta powtórnie) „W chaotycznej komplikacji itd.“ Nie rozumiem — a przecież to coś musi znaczyć, bo to nie głupie głowy pisały. Pokazuje się, że człowiekowi jeszcze dużo brak, kiedy nie wszystko zrozumieć może. A przecież to nie po chińsku pisane jeno po polsku. (czyta) „W chaotycznej... (mrucząc pod nosem).

SŁUŻĄCY (*wchodzi*).

Proszę pana, ten pan z drugiego piętra przypomina panu, że u niego podłoga jeszcze nie naprawiona, choć pan mu to przyrzekł przed miesiącem.

PIOTR (*czyta mrucząc*).

SŁUŻĄCY (*po chwili czekania*).

Proszę pana.

PIOTR (*niecierpliwie*).

Idź bałwanie — czy nie widzisz, że jestem zajęty?

(*służący odchodzi*).

Ja tu panie rozważam europejskie stósunki, a on chce żebym myślał o jego podłodze.

(*czyta dalej*).

SŁUŻĄCY (*wchodzi*).

(2) Proszę pana jacyś państwo chcą obejrzeć to mieszkanie obok.

PIOTR (*czyta — a po chwili*).

To im pokaż.

SŁUŻĄCY.

Oni chcieliby z samym panem się widzieć.

PIOTR (*z gniewem*).

Czy nie widzisz, że jestem zajęty, kpie jakiś.

(*służący odchodzi*).

Chwilki spokojnej nie ma. Ciągłe interesa to prywatne, to publiczne.

(*czyta — po chwili*).

Nie, nie rozumiem. Muszę się spytać Zdzisława to dobra głowa, on mi to wytłómaczy.

Scena 2.

PIOTR. — EUFROZYNA.

PIOTR (*oglądając się na skrzyp drzwi — na stronie*).

Teraz znowu ta, a czy skaranie Boskie, gdyby Ewunia nadeszła, gotowaby mnie znowu posądzić o schadzkę, tak jak tej nocy na balu. Ledwie zdołałem ją przekonać o méj niewinności.

(*czyta*).

EUFROZYNA (*na stronie*).

Biedny człowiek! siedzi najspokojniej nie przeczuwając, nie domyślając się, że w jego domu Sodomia. O! to nie wątpliwie była umówiona schadzka. Mogę sobie wyobrazić, jaki gniew mიაł jój duszę, kiedy zamiast spodziewanego kochanka, znalazła mnie

i męża. — ~~Kogo ona tam oczekiwała?~~ Gdyby Zdzisława, byłabym zdolną jeszcze przebaczyć jój, ale jeżeli jego — mego Karola, ^{którego} ~~którego serce moje~~ wybrało, który stał się teraz potrzebą mojej duszy — o! nie dopuszczę do tego. Ostrzegę męża, ~~zwrócę jego~~ uwagę na niegodne postępowanie tej kobiety, której on tak zaufał. *ostrzegę.*

(krząka chcąc dać znać o swój bytności).

PIOTR (odwraca się obojętnie).

A!

EUFROZYNA (z przesadą).

Pan zajęty?

PIOTR.

A tak, człowiek ma teraz tyle zajęcia.

EUFROZYNA (na stronie).

Biedny pracuje dla niej w krwawym pocie czoła; gdy tymczasem ona — o! — Jakby mu to powiedzieć.

PIOTR (patrząc bokiem — niechętnie — na stronie).

Jeszcze nie odeszła, czego ona tu chce?

EUFROZYNA (zbliżając się nieśmiało z słodyczą).

Panie, chciałam pana prosić o poświęcenie mi chwili czasu, mam bowiem panu coś do powiedzenia.

PIOTR *(na stronie)*.

Czego ona się tak wdzięczy i mizdrzy?

EUFROZYNA.

Jestto jednak rzecz, której nie mogłabym wyjawić nie będąc pewną dyskrecyi z pańskiéj strony i zachowania sekretu.

PIOTR *(na stronie)*.

Dyskrecyi — nic nie rozumiem.

EUFROZYNA.

Idzie tu bowiem o pana i o mnie.

PIOTR *(jak wyżej)*.

I o nią? i o mnie? nie rozumiem.

(uderzając się w palce).

A! czyby... dyabeł nie śpi — ten czuły wzrok, to jój skradanie się do mnie owéj nocy... Ale mój wiek przecież — ha! cóż, stara panna nie przebiera — przytem człowiek jeszcze niezego — czerstwy, zdrowy. — Zachowywałem się prawie całkiem obojętnie? Ale stara panna to tak, jak przejrzała gruszka i temu spadnie na łeb co jój nie trzęsie.

EUFROZYNA (*na stronie*).

Jak tu zacząć? Uczucie zemsty uczyni mnie wymowną.

PIOTR (*n. s.*).

To jój pomieszanie — jak Boga kocham ma się ku mnie.

EUFROZYNA.

Panie! dawno już chciałam ci wyjawić.

PIOTR (*n. s.*).

A co? nie powiedziałem. Dawno już.

EUFROZYNA.

Tak, dawno już chciałam, ale usta me krępowały pewne obowiązki.

PIOTR (*na stronie oglądając się*).

No, żeby to moja żona nadeszła, miałbym się ~~znowu~~ z pyszna.

(*ze smaczkiem*).

Ale to byłoby nie źle tak w sekreciku. Tylko nie wiem, czy mnie jako radcy wypada coś podobnego. Ale ~~ta to~~ podobno ~~więksi~~ ludzie pozwalają sobie tego...

EUFROZYNA.

Dziś gdy rzeczy doszły tak dalece.

PIOTR (*na stronie*).

Coraz lepiej. I ona ~~jeszcze nie jest tak stara,~~
~~jak mi się zdawało.~~ Jeszcze ujdzie. Nawet nie ~~do~~ *4/10*
zbudowana — oczy ładne. No, nie mogę przecież
być jak głaz, gdy on tego ten — trzeba jej pomóc.

(*bierze ją za rękę*).

Panno Eu'rozyno! nie sądź, że i ja tego od
dawna nie uważałem, nie odgadłem.

EUFROZYNA.

I nie pan dotąd nie zrobiłeś?

PIOTR (*ostępiały*).

A cóż miałem robić? (*n. s.*). A to ogień — nie
~~myślałem tego, taka się zawsze skromna wydawała~~

EUFROZYNA.

I nie znalazłeś się pan jako mąż?

PIOTR (*j. w.*).

Jako mąż? A to natarczywie. (*głośno*) No wi-
dzisz panna nie miałem odwagi — ja człowiek nie
dzisiejszy — myślałem...

EUFROZYNA.

Ależ pan jako głowa domu masz do tego wszelkie prawo.

PIOTR (*m. s.*).

Chryste Jezu, co ona mówi! Putyfara, słowo honoru, istna Putyfara.

EUFROZYNA (*zapalając się*).

Chceszże pan czekać, aż przyjdą rzeczy do ostateczności? A żona pańska zapomni o wszystkich obowiązkach.

PIOTR (*głośno*).

Żona? (*na stronie*) Po co ona tu u dyabła żonę miesza do tego?

EUFROZYNA.

Wszak pan mówiłeś, że wiesz.

PIOTR.

O czém?

EUFROZYNA.

O téj schadzce pańskiej żony podczas balu.

PIOTR.

Mojéj żony? — schadzkę? z kim? ~~z kim~~ wiesz? więc to ona także na schadzkę przyszła? ~~z kim~~?

EUFROZYNA (*zaambarasowana, na stronie*).

Z kim? gdybym sama wiedziała z którym. (*głośno*)
Tego ja wyjawić nie mogę — sam pan zobaczysz.

PIOTR.

Co? gdzie? jak?

EUFROZYNA.

Byłeś pan niegodnie oszukiwany — teraz otworzyłam ci oczy — patrz — a przekonasz się.

PIOTR (*biorąc się za głowę*).

Kobieto! przez Boga, co ty wygadujesz — moja żona?

EUFROZYNA.

Życzliwość moja dla pana i litość nad nim nie pozwoliła mi dłużej milczeć. Więcej ci nie powiem — sam się przekonasz. (*odchodząc — na stronie*) Zrobiłam moją powinność. (*odchodzi na lewo*).

Scena 3.

PIOTR — później — ZDZISŁAW.

PIOTR (*stoi długo milczący — nieruchomy w tém miejscu, gdzie go zostawiła Eufrozyna — po chwili*).

Chryste Jezu, co ja słyszałem! — stósunki mi-

łosne, gorszące schadzki — moja żona — gwałtu!
Taka hańba na mój dom — na dom radcy.

(rzewnie).

Gdyby przynajmniej była to zrobiła zwyczajnemu
człowiekowi, nie byłoby mi tyle bolesném; ale zhańbić
godność, którą piastuję, to okropność. Ja robię co
mogę dla podniesienia imienia Dziszewskich — a tu
jedna chwila... I to moja własna żona! Otóż nagroda,
za tyloletnie dochowywania wiary małżeńskiej z mej
strony. Teraz rozumiem — te jej pretensyje, te chęć
strojenia się, — i ja myślałem, że to dla mnie.
O! głupi!

(żywo).

Ale ja tego nie puszczę płazem, ~~chyba nie był-~~
~~bym Dziszewskim~~ — ja im pokaże, co to radca
umie. I ja i jego.

(reflektując się).

Ale kogo? Kiedy jeszcze nie wiem nazwiska te-
go łotra. Eufrozyna nie chciała go wyjawić. Ale ja
się dowiem, o dowiem się — a wtedy biada mu!
— ale co mu zrobić? Pozwać, to się ta sprawa
rozniesie po mieście, ludzie będą się śmiać — bur-
mistrz będzie tryumfował.

(łapie się za głowę).

Co ja biedny pocznę.

(wchodzi Zdzisław, z safanową teczką którą potem kładzie).

PIOTR (*spostrzegłszy go idzie ku niemu i bierze go za rękę*).

Dobrze że ^{idziesz} ~~idziesz~~ — niebo mi cię zsyła — potrzebuję twój rady, pomocy w rzeczach ważnych, ogromnie ważnych.

ZDZISŁAW.

Pewnie w interesie rady miejskiej.

PIOTR.

Ale co tam rada — co mnie dziś rada obchodzi. Tu idzie o coś ważniejszego — tu idzie o mnie! Wyobraź sobie... moja żona...

(*bierze go w kąt*).

moja żona... ma gacha!

ZDZISŁAW (*zmięszany*).

E! czy podobna!

PIOTR.

Tak mój drogi, niewierną mi się stała, — mnie! com był wzorem mężów!!!

ZDZISŁAW.

I któż to taki?

PIOTR.

Otóż w tém sęk, że nie wiem kto.

ZDZISŁAW *(na stronie)*.

Oddycham!

PIOTR.

Ale ty mi pomożesz wysledzić go — prawda?

ZDZISŁAW *(zakłopotany)*.

Tak, ale...

PIOTR *(całuje go)*.

Wysledzisz, — wysledzisz! jak mnie kochasz, wszakże jesteś moim przyjacielem.

ZDZISŁAW *(na stronie)*.

A to ciekawa ~~sytuacja~~.

PIOTR *(z siłą)*.

A gdy go znajdziemy — wtedy!...

(spuszczając z tonu).

Prawda, chciałem ci się poradzić, co wtedy robić? żeby skandalu nie było.

ZDZISŁAW.

Może to bajka?

PIOTR *(prędko)*.

O! nie! Eufrozyna mi to mówiła.

ZDZISŁAW.

Mogła to mówić przez złość.

PIOTR (*z żalem*).

O! nie, nie. O cóż by ona mogła mieć złość?

ZDZISŁAW.

Któż to wie? Może mieć choćby taką złość, jaką ma każda stara panna, do kobiety, która ma męża.

PIOTR.

Gdyby tak było jak powiadasz, byłbym bardzo szczęśliwy.

(*wchodzi Helenka*).

Moja córka. Nie mów jej o tém — niech nie wie o hańbie swojej matki. Ja odchodzę, bo na mojej twarzy wyczytałaby wszystko.

(*odchodzi na lewo*).

Scena 4.

ZDZISŁAW — HELENKA.

HELENKA (*patrząc za odchodzącym ojcem, do Zdzisława*).

Co tacie jest?

ZDZISŁAW.

Nic... kłopoty, zajęcia publiczne.

HELENKA.

Niežnośna ta polityka, gniewam się na nią. Od czasu jak tatko został tym radcą, nie ma chwili wolnego czasu. Dawniej to i porozmawiał, popieścił się, pobawił — a teraz nigdy go prawie w domu nie ma. A mnie się tak nudzi, że doprawdy zdesperować przyjdzie. Ani z kim pomówić. Panna Eufrozyna wciąż wzdycha i wzdycha, a gdy się jej pytam, o co? to mi mówi: ty jeszcze pojąć tego nie możesz, ty tego nie zrozumiesz; a przecież ja już nie jestem taka głupia — ja jestem już dorosłą panną — pan Karol mi to mówił.

ZDZISŁAW (*zamyślony — do siebie*).

Trzeba się będzie wycofać z tego niebezpiecznego położenia, dopóki stary nie zwącha. Czas już przejść do ostatniego aktu — do formalnego oświadczenia się o córkę. — Ale co powie Mama na to? Fatalnie się zaplątałem.

HELENKA (*która tymczasem gazetę przeglądała*).

Panie Zdzisławie, dla czego pan nie przyprowadził ze sobą pana Karola?

ZDZISŁAW *(na stronie)*.

Teraz dobra pora, udajmy zazdrosnego.

(głośno).

Pani zdajesz się być niezadowoloną z obecnych?

HELENKA.

Zkądże pan to wnosi?

ZDZISŁAW.

Ponieważ pani tęskni za nieobecnymi.

HELENKA *(sposstrzegłszy się i zrozumiałwszy)*.

A!

ZDZISŁAW.

Pan Karol się widocznie pani podobał?

HELENKA *(z naiwną szczerością)*.

Bardzo!

— ZDZISŁAW *(zarozumiale — na stronie)*.

~~Figlarka — chce we mnie obudzić zazdrość,
znamy się na tem. Niby to tamten się podoba — a
przysiągłbym, że przepada za mną. Wypada i mnie
pokazać nieco czułości.~~

(bierze ją za rękę).

Czy pani to na seryjo mówi?

(chce ją pocałować w rękę).

HELENKA *(wyrываяc mu swoją rękę).*

Fe panie, co pan robi? to tylko starszych całuje się po rękach.

ZDZISŁAW *(na stronie).*

~~Jakie to głupiotkie jest.~~ ~~Ala na żonę to z takich~~ ~~najlepszy materiał.~~

(głośno).

Wszak to nie złego.

(zbliza się, by ją powtórnie pocałować).

HELENKA *(cofując się).*

Panie? bardzo proszę.

(z zadziwieniem).

Co się panu stało? Pan nigdy nie byłeś tak niegrzeczny.

ZDZISŁAW.

Ależ to nie jest niegrzeczność i owszém...

HELENKA.

Ja nie wiem co to jest, ale już wolę żebyś

pan był takim, jak dawniej; jeżeli panu idzie o to, żebym się nie gniewała.

ZDZISŁAW *(na stronie)*.

~~Nie myślałem, że tak trudno pójść oświadczyny. Z takimi podlotkami nie umiem doprawdy rozmawiać. Nie wiedzieć jak się tu wziąć do tego. Takie panienki trzebąby sobie ujmować jeszcze cukierkami lub wierszykami.~~

~~*(sposzrzęłszy się)*.~~

~~Wierszykami? — doskonałe — mam tu, zdaje mi się jakieś w teczce.~~

~~*(otwiera teczkę i szuka — wyjmuje kartkę)*.~~

~~Są jakieś.~~

~~*(przegląda je)*.~~

~~Wprawdzie te już po kija kroć dedykowałem różnym pięknościom, ale to nic nie szkodzi.~~

~~*(głośno — zbliżając się do Helenki)*.~~

~~Pani lubi wiersze?~~

HELENKA.

O! bardzo!

ZDZISŁAW *(na stronie)*.

~~A co? jak zgadłem?~~

~~*(głośno — z galanterią)*.~~

~~Wiedziałem o tém i dla tego je pani przyniosłem.~~

HELENKA (*z dziecinném ukontentowaniem*).

Bardzo dziękuję. A czyje to panie wiersze?

ZDZISŁAW (*z przechwałką*).

Moje.

HELENKA.

Więc i pan pisujesz wiersze? a o czémże jest w tych wierszach?

ZDZISŁAW (*zakłopotany pytaniem*).

O czém? O wszystkim — przedewszystkiém o uczuciach. Jestto, mniej więcej spowiedź serca. Przeczytaj pani, a potem powiesz mi, jak ci się podobają. Do widzenia!

(*posyła jej całusa czule ręką — na stronie*).

Już ją mam.

(*odchodzi środkowemi drzwiami zostawiawszy teczkę*).

Scena 5.

HELENKA — później — EWA.

HELENKA (*patrząc za nim zdziwiona*).

Co się temu panu Zdzisławowi dziś stało? taki jakoś dziwny. Doprawdy, żem się ledwo mogła wstrzymać od śmiechu. I on także wiersze pisze. Patrzcież

państwo, nigdybym go o to nie była posądziła. Ciekawam też jakie?

(otwiera papier i czyta).

Rozbitkowi, co walczy w otchłani,
Tyś kotwicą i gwiazdą i wszystkiém
o Pani!

Ty jedna na całym świecie!

Mnie poecie! —

Na zabawie, kiedy tłum

Wielbicieli otoczy cię —

Ja wśród marzeń i wśród dum

Patrzeć na cię będę skrycie —

Nikt nie spojrzy na mnie, nie! —

Ty jedna zrozumiesz mnie!!!

(powtarza na pamięć ostatni wiersz).

Ty! jedna... zrozumiesz mnie. — Szczęśliwa... —
bo ja to nie a nie nie rozumiem o co chodzi.
O wolę ja wiersze pana Karola, — tamte to zaraz zrozumiałam i jakoś tak zaraz weszły mi w głowę.

(dobywa z za gorsa wiersze, rozwija i czyta z upodobaniem, mówiąc więcej z pamięci).

Raz ją widziałem — z kotkiem na ręce

Siedziała w oknie, w białej sukience

I paluszkami drażniła kotka,

Pieszczotka.

W około twarzy dziewczęcia białej,

Zarumienionój, — loczki się chwiały —

I uśmiechały się oczka czarne,
Figlarnie.

Siedzę i czekam godzinę całą,
By dziewczę z kotkiem igrać przestało
I pogadało kilka słów zemną;
Daremno.

Ani mnie widzi, ani mnie słyszy,
Kotek jój rączki chwyta jak myszy,
Czasem zadrapie — ona to woli,
Choć boli.

(mówi).

To zupełnie tak, jakby o moim kotku była mowa.
(czyta dalej).

Więc powiedziałem sobie, zawczasie...
Pukać w serduszek, co jeszcze we śnie;
I unikałem dziewczeczki białej,
Rok cały.

(smutnie).

Kiedy wróciłem — znów w tym pokoju
Przy tém okienku pełnem powoju,
Bluszczów — siedziała moja ślicznotka,
Bez kotka.

Lecz czegoś dziwnie zmieszana była,
Oczy wstydliwie w ziemię spuściła
I zrumieniła się jak jabłuszka,
Po uszka.

Byłem pewniutki, że z mój przyczyny;
Wtem, wiatr firanek ruszył muszliny,
I zobaczyłem sprawcę rumieńca,
Młodzieńca.

I znów panienka jako przed rokiem,
Choć siedzę blisko nie rzuci okiem;
Lecz już nie kotek tą razą winny...

Kto inny.

Ko inny szepta miłośnie w uszko,
Kto inny śpiące zbudził serduszko;
Ha! szkoda! późno przyszedłem trocha
Już kocha.

Te wiersze, to co innego! I to zupełnie tak
jakby do mnie. To jest niby do mnie, niby nie do mnie.

„I uśmiechały się oczka czarne

Figlarne.“

To wyraźnie do mnie. Tylko czemuż on kazał
tój pannie kochać się w innym? To nie ładnie. Ona
powinna iść za niego, kiedy ją tak długo kochał.
A może on nie śmiał tak napisać? — bo on taki
nieśmiały—tak mało mówi — nieraz aż ja go muszę
ośmielać — przy nim to doprawdy ja nabieram śmia-
łości i mówię całkiem jak dorosła panna. A on tyl-
ko słucha i patrzy. Ale za to jak patrzy! Tu nikt
tak nie umie patrzeć jak on. Patrzy tak, że nieraz
mi się zdaje, że on...

(urywa nagle).

Jaka ja dziecinna.

(patrzy roztargniona w wiersze Zdzisława).

„Rozbitkowi, co walczy w otchłani!“

Cóż to znaczy? nie nie rozumiem;

(widząc wchodzącą matkę).

A! spytam się mamy.

(przybiega do niej).

Proszę mamy co to mają znaczyć te wiersze — o!

EWA *(bierze obojętnie wiersze, naraz spojrzawszy na nie, pyta żywo).*

Kto ci dał te wiersze?

HELENKA

(patrząc zaniepokojona matce w oczy).

Pan Zdzisław.

EWA.

Zdzisław?

(na stronie).

O niegodziwiec! Te same wiersze przed paru tygodniami mnie ofiarował — ~~to zdręca~~ Ale po-
winnałam się była tego spodziewać. A jednakże... to
okropność. Tak odplacić moją najczystsza miłość.

HELENKA.

Cóż to znaczy proszę mamy, bo ja tych wierszy nic a nic nie rozumiem.

EWA.

Kto ci pozwolił przyjmować wiersze od mężczyzn?

HELENKA (*strwożona*).

Mnie się zdawało że wiersze nic złego, bo przecież mama sama...

EWA (*przerywając jej*).

Czy wierszem, czy prozą nie powinnaś przyjmować, to jest nieprzyzwoicie. Proszę iść do swego pokoju.

HELENKA (*odchodząc, na stronie*).

A to bura mnie spotkała. Cóż by to dopiero było, gdyby mama wiedziała, że mam jeszcze drugie. Ale tamtych nie pokażę — o nie.

(*odchodzi na lewo*).

EWA (*stoi zamyślona*).

To zdrajca!

(*patrzy na wiersze*).

Żeby też choć słoweczko odmienił; ale nie — kropka w kropkę jak moje. O! to niegodnie — nie-litościwie. O! wy mężczyźni — potwory! gdyby was

nie było, my byłybyśmy najlepszymi żonami --
matkami.

(sposstrzegłszy się).

co ja plotę? — żal mi zmysły uniesza.

Scena 6.

ZDZISŁAW I EWA.

ZDZISŁAW *(wracając po teczkę idzie do stolika).*

A to ~~to~~ mnie ~~cystrakt~~ — zapomniałem teki.

(sposstrzegłszy Ewę kłania się).

A! to pani?

EWA.

Może pan tego zapomniałeś?

(podaje mu wiersze).

ZDZISŁAW *(robi duże oczy, na stronie).*

Masz tobie, a to się złapał — ~~z~~ ~~gd~~ ona do
tego przyszła?

(zmuszając się do uśmiechu).

To tak, zabawka dziecinna, wiersze...

EWA.

O! wierzę, dla was to jest zabawka, ~~nie więcej,~~
igrać sercem kobiety.

(surowo).

Te same wiersze mnie nie dawno dałeś.

ZDZISŁAW (na stronie).

~~I jój~~ — A tam strzelił haka.

EWA.

I temi samemi wierszami bałamucisz mi dziecko

ZDZISŁAW.

Ależ...

(na stronie).

Co tu powiedzieć?

EWA.

O! zasłużyłam na to, żeby być ukaraną za moje zapomnienie, ale nie sądziłam, że cios wyjdzie z twój ręki.

ZDZISŁAW (nabierając odwagi).

Więc pani nie domyśliłaś, że to komedia?

EWA.

O ja wiem że grałeś ze mną komedią; to niegodnie.

ZDZISŁAW.

Jakto — niedomyślasz się pani, że dla upozo-

rowania przed światem moich częstych wizyt w tym domu, dla odwrócenia uwagi męża, który już zaczyna mieć pewne podejrzenia, przybrałem umyślnie rolę starającego się o twoją córkę, że poświęciłem się, aby ratować twój honor.

EWA.

O! nie zwiedziesz mnie tą mową, ty ją kochasz. Ja przeczuwałam, że się tak skończy. O ja nieszczęśliwa!

ZDZISŁAW.

Czemże cię zdołam przekonać, że tylko pragnienie, abym mógł być zawsze przy tobie, skłoniło mnie do tego kroku.

EWA (*czule*).

O! gdybym mogła ci uwierzyć!

ZDZISŁAW.

Ależ przysięgam ci Ewo!

(*klęka i bierze ją za rękę*).

str. 37

Scena 7.

CIŻ I PIOTR.

PIOTR (*wchodzi z lewej strony i ujrzawszy tę scenę rzuca się między nich*).

Ha!

EWA.

Boże! mój inąż! —

ZDZISŁAW (*po chwilowém zmięszaniu w mgnieniu oka odzyskuje przytomność i zwracając się do Piotra wstaje i mówi*).

Dobrze że i pan tu jesteś, chciałem właśnie i ciebie prosić o rękę córki, którą mi pani łaskawie już przyobiecać raczyła.

(całuje ją w rękę).

EWA (*na stronie*).

Ach oddycham! —

PIOTR (*patrzy długi czas na Zdzisława i na żonę osłupiały*).

To ty ją o rękę córki prosiłeś? —

(*zaczyna się śmiać serdecznie. Przejście to z zadziwienia do śmiechu powinno być stopniowane*).

A bodaj cię dunder świsnął, ha, ha, ha,

(*zanosi się od śmiechu że aż się zgina*).

A wiesz ty co, a ja cię posądziłem — a bodaj mnie...

ZDZISŁAW (*naiwnie*).

O co?

PIOTR (*zmiarkowawszy się*).

E! głupstwo — nic.

ZDZISŁAW.

Więc pan nie odmawiasz ?

PIOTR (*ucieszony*).

Ale owszem — bierz ją. Ta przecież ja dziewczyny w domu marynować nie chcę — zwłaszcza kiedy się i Ewunia zgodziła. A cóż Helenka?

ZDZISŁAW.

O! co się tyczy panny Heleny, jestem pewny jój przychylności.

PIOTR.

No to i rzecz skończona. A to doskonale — i ja osioł...

ZDZISŁAW.

W państwa rękach teraz mój los. Odchodzę uszczęśliwiony waszem zaufaniem i przychylnością. Niecierpliwie czekać będę chwili, w której będę się mógł nazwać synem waszym.

(*ściska Piotra*).

PIOTR (*rozrzuwiony*).

Mój złoty, mój kochany —

(*całuje go*).

ZDZISŁAW (*całuje Ewę w rękę — bierze teczkę i odchodząc mówi do siebie*).

To mi się udało.

(*wychodzi środkowymi drzwiami*).

PIOTR (*na wpuł do siebie*)

Więc on o Helenkę się oświadczył —

(*śmieje się*).

A bodaj mię dunder świsnął — a wiesz duszko, ja was posądziłem, że wy tego — —

EWA (*z miną obrażoną strofując*).

Pierre!

PIOTR.

Ja myślałem, że on się w tobie tego — jak się nazywa.

EWA (*surowo*).

Pierre! bardzo proszę się nie zapominać.

PIOTR.

No widzisz duszko, to ta Eufrozyna wszystkiemu winna, jak mnie zaczęła straszyć, przestrzegać — tak uwierzyłem.

EWA (*na stronie*).

O jaszczurka! wypędzę te żmije.

PIOTR.

Ale ty duszko nie gniewasz się na mnie—co?

EWA (*podaje mu rękę*).

PIOTR (*całuje ją w rękę na stronie*).

Co to za anioł ta moja żona i ja śmiałem —
a! nie, ~~tego sobie darować nie mogę.~~

(*po chwili*).

No, ale moja duszko, kiedy się Zdzisław oświadczył, to wartoby może pomyśleć o weselu, bo długie amory to dyabła warte

EWA (*niechętnie*).

Po co się spieszyć? Ona tak młoda, on jeszcze nic nie ma. Może tymczasem znajdzie się jaka korzystna posada dla niego.

PIOTR.

Posada — a!

(*uderza palcami*).

EWA.

Cóż takiego?

PIOTR.

Właśnie jest posada, i to dobra posada u nas

Ale cóż, kiedy burmistrz chce gwałtem dać ją temu, temu panu Karolowi, jakże on się tam nazywa — co tu u nas bywa.

EWA (*z zapalem*).

Pierre! chybabyś nie był mężem, żebyś na to pozwolił.

PIOTR (*zakłopotany, skrobiąc się po głowie*).

Ależ bo widzisz. —

EWA.

Wszak tu idzie o szczęście naszego dziecka.

PIOTR.

Ja to rozumiem; ale to widzisz z burmistrzem nie tak łatwa sprawa. Jak zacznie gadać.

EWA.

Ty masz wpływy — znajomości.

PIOTR.

To prawda—ale cóż? Żeby to można urządzić jakieś śniadanko, coś, owoś — no pomyślemy o tém.

(*wychodzi*).



EWA.

Zawołaj mi tu Helenki. Trzeba ją uwiadomić o tém co zaszło.

Scena 8.

EWA — *później* — HELENKA, PIOTR.

EWA.

Jak się to wszystko nagle stało — nie mogę przyjść sama do siebie z zadziwienia — co za fatalny zbieg okoliczności.

HELENKA (*wchodząc z Piotrem*).

Mameczka mnie wołała?

(*na stronie*).

Oj będzie jeszcze bura za te wiersze, domyślam się.
(*idzie nieśmiało naprzód z pokorną, układną miną*).

EWA.

Tak, wołałam cię. Najprzód chciałam ci powiedzieć że panna Eufrozyna więcej uczyć cię nie będzie.

HELENKA.

A dla czego?

EWA.

Wyjeżdża podobno do krewnych swoich, czy coś takiego.

HELENKA.

Teraz rozumiem dlaczego mi zawsze powtarzała, że niedługo nastąpi wielka zmiana w jej życiu.

EWA

Ona ci to mówiła?

HELENKA.

Tak.

EWA (*na stronie*).

Przeczuwała widać gadzina, że się tu dłużej nie będzie mogła utrzymać!

(*głośno do Helenki*).

Przytem należałoby ci —

(*z trudnością*).

ubierać się w nieco dłuższe sukienki. Ta sukienka już nie przystoi ci teraz.

HELENKA (*z radością*).

Długa sukienka — ach mateczko złota.

(*całuje jej rękę*).

Ojcaszku kochany.

(*całuje go*).

EWA (*w dalszym ciągu*).

Bo jakkolwiek nie masz jeszcze lat dorosłej panny...

PIOTR.

Jakto? Przecież chwała Bogu skończyła już 17.

EWA.

Pierre! proszę cię nie wtrącaj się, kiedy nie wiesz
Ona nie ma tych lat.

PIOTR.

Ale przecież ja jako ojciec muszę wiedzieć.

EWA.

Pierre! bardzo cię proszę.

(*do Helenki*).

Jakkolwiek więc nie masz jeszcze lat odpowiednich; ale ponieważ trafia ci się człowiek, którego sobie życzymy, ja i twój ojciec....

PIOTR.

Tak, tak.

HELENKA (*przerywając*).

Więc się oświadczył?

(*na stronie*).

a taki się wydawał nieśmiały.

EWA.

Czy wiesz już o kim mowa?

HELENKA.

O zaraz się domyśliłam. Będę miała długą sukienkę i męża. Boże! jaka ja szczęśliwa.

(Klaszcząc w ręce leci do matki).

KURTYNA SPADA.

AKT TRZECI.

(Pokój ten sam co w akcie drugim).

Scena 1.

PIOTR, — ZDZISŁAW — *później* — SŁUŻĄCY.

ZDZISŁAW *(przegląda gazetę i pali cygaro).*

PIOTR *(kończąc toaletę).*

No mój kochany panie Zdzisławie, dzisiaj los twój się rozstrzygnie.

(staje przed lustrem i prostuje się).

Pragnąłbym z całego serca, żeby ci się ta posada dostała, bo to panie pensya nie zła, a przy posażku, jaki będzie miała Helenka, toby wam jakoś wystarczyło.

ZDZISŁAW.

I myślisz pan, że jest nadzieja?

PIOTR *(z zaufaniem i pewnością).*

No, no, jakoś to będzie. Człowiek nie chwalący

się ma stósunki, znajomości, całe życie nie wchodziło się nikomu w drogę, z wszystkim jak Bóg przykazał, to też teraz jest i estyma i przyjaźń mosterdzieju. Robilem wszystko, co było można. Było się u tego i u owego. Do tego zrobiło się jeszcze mały traktamencik panie dobrodzieju i zdaje mi się, że jakoś to pójdzie; żeby tylko nie ten burmistrz.

ZDZISŁAW.

Cóż jeden burmistrz może?

PIOTR.

Ho! ho! to ptaszek — a jaki mowca panie! Jak zacznie mówić, to tak wszystkich obalamuci —

ZDZISŁAW.

Ale przecież ~~nie~~ ^{wiać} zdoła obalamucić do tego stopnia, żeby nie wiedziano, że w téj sprawie burmistrz kieruje się pobudkami osobistemi.

PIOTR *(który to nie całkiem pojmuje)*.

A tak, tak.

ZDZISŁAW.

Podczas gdy my jedynie dobro publiczne mamy na celu.

PIOTR (*j. w.*).

No tak. —

ZDZISŁAW.

Toś pan powinien podnieść. Tą bronią najskuteczniej się dziś pobija.

PIOTR (*z fantazją*).

O! pobijemy, pobijemy — nie ma wątpliwości.

(*wchodzi służący*).

A co tam? od kogo?

SŁUŻĄCY.

Z poczty.

PIOTR (*otwiera*).

A to od kolektora.

(*czyta i zdziwienie wielkie*).

Chryste Jezu, a to szczęście szalone — niech ją nie znam.

ZDZISŁAW.

Cóż takiego?

PIOTR (*j. w.*).

Słuchaj — wystaw sobie — Eufrozyna wygrała wielki los — dwa kroć sto tysięcy — a niech ją dunder świśnie — a to szczęście — hę? I trzeba

ci jeszcze wiedzieć, że mnie częstowano tym losem i nie chciałem go kupić. ~~A to trzeba być osłem na takie rzeczy.~~

ZDZISŁAW (*powtarza*).

Dwakroć — nie zgorza sumka.

PIOTR.

~~A to okropność. No bo pytam się,~~ co ona z takim ogromnym majątkiem będzie robić? Na co jój pieniądze?

ZDZISŁAW.

Może jój się teraz trafić nie zła partya.

PIOTR.

Ale dajże pokój; tochy chyba rozumu w głowie nie miała ani za grosz, żeby to głupstwo zrobiła. ~~Co jój po mężu?~~ Na co jój mąż.

ZDZISŁAW (*śmiejąc się dwuznacznie*).

Na co? — Choćby dla...

PIOTR (*przerywając mu*).

Ależ mój złoty, przecież ~~to~~ łatwo ~~zmiarkować~~ może, ~~to~~ jeżeliby ją kto wziął teraz, to tylko dla pieniędzy — a wtedy nie wiem czy byłaby szczęśli-

wą — lada wierzcięta gotów jój w krótkim czasie stracić cały majątek i kwita. Gdyby była rozsądną, toby sobie panie, została przy rodzinie — bo trzeba ci wiedzieć, że ona jest kuzyną naszą.

ZDZISŁAW *(chłodno)*.

Daleką.

PIOTR.

Ale gdzież tam, owszem.

(przypomina sobie).

Czekajno: jój cioteczna babka i ciotka — mo-
jój — nie — jój matka z ciotką babki mojej żony.

(zatrzymuje się).

No, dosyć na tém, że jakieś bardzo blizkie kuzynowstwo.

ZDZISŁAW.

Wątpię czy zechce usłuchać pańskiej rady, choć tak życzliwej.

PIOTR.

No ja jój przymuszać nie chcę, uchowaj Boże, nawet nie mam prawa do tego. ~~Wolno jój słuchać~~ lub nie — jest już przecież w tym wieku. ~~No~~ pójdę do niej. Tożto się dziewczyna ucieszy — ona gotowa zachorować z radości — a niech ją nie znam.

(idzie ku drzwiom na lewo).

Jak chce iść za mąż niech próbuje; ale ja sędzę, że na łonie rodziny byłaby szczęśliwszą.

(zatrzymuje się).

Ale ona, podobno coś na bakier z moją żoną, ~~nawet~~ podobno Ewunia jej już dom wypowiedziała. No! to było jeszcze przed wygraną — teraz ~~okoliczności się zmieniły~~, może Ewunia inaczej postanowi; pójdę się zapytać — dwa kroć — to zmienia położenie rzeczy.

(wraca się i idzie na prawo).

Scena 2.

ZDZISŁAW — *potém* KAROL — *później* HELENKA.

ZDZISŁAW *(stoi czas jakiś zamyślony — po chwili).*

Dwa kroć!

(chodzi po pokoju).

Śliczny majątek. Jakto można sobie ślicznie życie urządzić z takim mająteczkiem. Dwa kroć — to nie mizerna kamienica radcy, którą lada ogień może sprzątnąć. Gdyby Eufrozyna chciała zostać u Dziśzewskich, jak mówi radca, no toby jeszcze — ale kto tam starą pannę wytłómaczy, że za mąż iść nie powinna, kiedy iść może. No, ona nawet nie jest jeszcze tak stara — nie pierwszej wprowadzie młodości — ale miła — oczy ładne — a co nade-

wszystko, ~~że~~ ma szyk. O ile mi się zdaje, to dosyć się jój podobałem.

(chodzi po pokoju)

Dwa kroć. Tylko że znowu tutaj z Helenką — zanadto się pośpieszyłem; — ~~ale byłem prawie zmu-~~szony. Głupia sprawa. E! co tam.

(staje).

Zdzisławie! nie bądź dzieckiem, bądź człowiekiem na seryo, a los twój teraz w twoim ręku — możesz zrobić świetną karierę.

KAROL *(wchodzi z książką do czytania — spostrzegłszy Zdzisława).*

Znowu on — zawsze on.

ZDZISŁAW.

A to ty? Jak się masz?

(chodzi namysłony po scenie).

KAROL *(do siebie).*

Tysiąc razy przyrzekam sobie nie przychodzić tu więcej — nie drażnić serca widokiem lój, która moją być nie może — a jednak trudno mi. O słaby jestem, okropnie słaby.

ZDZISŁAW *(do siebie).*

Jak tu zabrać się do tego?

KAROL (*głośno*).

No, Zdzisławie my dziś rywale.

ZDZISŁAW (*żywo*).

Co?

KAROL.

W téj chwili los nasz na radzie się rozstrzyga.

ZDZISŁAW (*uspokojony*).

A! — tak, rozstrzyga.

(*powtarza machinalnie*).

KAROL.

Ja mam słabą nadzieję. Ha! może to i lepiej, że wyjadę ztąd. Poszukam sobie gdzie indziej miejsca.

ZDZISŁAW.

Jakto? chciałbyś odjeżdżać?

KAROL.

Cóż mnie tu wiązać może, zatrzymywać? Nie mam nikogo — ty co innego.

ZDZISŁAW.

Jakto?

KAROL.

Znalazłeś tu kobietę którą kochasz, która ciebie kocha.

ZDZISŁAW *(wciąż o czémś myśli)*.

No, tak.

KAROL.

Tak chłodno przyjmujesz szczęście, które cię spotyka?

ZDZISŁAW.

Dajmy pokój frazesom — słuchajno Karolu.

(bierze go za rękę i prowadzi nieco na bok na lewą stronę — w tej chwili Helenka wbiega prędko na scenę z lewej strony — spostrzegłszy rozmawiających, zatrzymuje się i cofa nieco).

Chcesz mi dać dowód przyjaźni?

KAROL.

W jakim względzie?

ZDZISŁAW.

Zakochaj się w Helence.

KAROL *(mocno zdziwiony)*.

Co?

ZDZISŁAW.

Proszę cię o to. Zrobisz mi tem wielką przysługę.

KAROL.

Zdzisławie, nie rozumiem cię, wszak ona cię kocha.

ZDZISŁAW (*z przechwałką*).

No, to prawda — nie ona pierwsza i nie ostatnia, u mnie to nie dziwno; ale widzisz trudno mi przymuszać się do czułości, kiedy jęj nie kocham.

KAROL.

Ależ.

HELENKA (*wychodzi na przód sceny z miną obrażoną — do Zdzisława*).

Kto panu powiedział, że ja kocham pana—co?

ZDZISŁAW (*zbity z tonu — na stronie*).

Masz tobie.

HELENKA.

Mój panie to brzydko, to nieładnie.

(*do Karola*)

A pan stoisz tu i pozwalasz mówić takie niedorzeczności. Czemu pan nie powiesz temu panu, żeś się o mnie oświadczył. Co? Udajesz pan, jakbyś o

niczem nie wiedział — to bardzo nie ładnie — wstydz się pan. Kiedy pan nie chcesz się przyznać do tego, — to dobrze. (*zaczyna płakać*).

to i ja pana nie chcę — ja sobie pójdę do klasztoru, bo ja nikomu nie myślę się narzucać.

(*odchodzi na lewo*).

KAROL (*osłupiały, zakłopotany*).

Ależ pani — Zdzisławie, co to znaczy — ona płacze — mój Boże. (*idzie za nią*).

ZDZISŁAW (*sam*).

No, rozumie się, że jój nie wypadało teraz inaczej mówić. A jak ona to zaraz zręcznie zmieniła front. Sprytna dziewczyna — nie byłbym przypuszczał tego. Na złość gotowa iść za tamtego, choć wiem, że przepada za mną. Ale cóż mnie z tego przyjdzie? Poezye — mrzonki, to nie moja rzecz — ja człowiek na seryo. Ach Eufrozyna — nastrójmy się na jój ton — trzeba działać, niema czasu do stracenia.

(*siada i zamyśla się*).

Scena 3.

ZDZISŁAW — EUFROZYNA.

EUFROZYNA (*wchodząc — do siebie*).

Nie rozumiem doprawdy postępowania Karola—

nieśmiałość jego względem mnie za daleko może posunięta — omija sposobności, jakie mu nastęrczam, rozmawiania ze mną. Jeżeli to tak dłużej potrwa to...

(sposzrzega).

A! Zdzisław, jakież zamysłony.

ZDZISŁAW *(wzdycha).*

EUFROZYNA *(na stronie).*

Wzdycha? Miałby i on — o Boże, co począć?

ZDZISŁAW *(sposzrzegłszy ją, zrywa się).*

A! przepraszam, nie widziałem że pani tu jesteś.

EUFROZYNA *(czule).*

Co panu jest? Pan zdajesz się być czegoś smutny?

ZDZISŁAW *(z deklamacją).*

I panią to dziwi? Cóż może mnie cieszyć na tym świecie? Sierota bez matki, bez ojca.

(na stronie).

Coby na to moi rodzice powiedzieli, gdyby mnie teraz słyszeli.

(głośno)

Sam — sam, jeden, niezrozumiany — jak błędny ogień na bagnach.

(na stronie).

nie bardzo udało mi się porównanie, ale mniejsza o to.

EUFROZYNA.

A jednak są nieszczęśliwsi od pana. Wy mężczyźni macie przed sobą cały świat otworem, sławę, zaszczyty.

ZDZISŁAW *(z goryczą)*.

I co mi po sławie, po zaszczytach? dla ~~tego~~ tego? nie mam nikogo, dla kogo bym starał się o to.

EUFROZYNA.

O! ja rozumiem ten stan duszy, bo i ja —

ZDZISŁAW.

Pani? Pani masz wszelkie prawo do szczęścia. Wszystko ci się jeszcze uśmiecha — miłość.

EUFROZYNA *(skromnie)*.

Miłość pan mówisz? — tego uczucia nie znałam nigdy.

ZDZISŁAW.

Jakto? pani nie kochałaś, O! to niepodobna. Istota tak uczuciowa? z takim sercem, niepodobna żeby mogła nie kochać.

EUFROZYNA.

A jeżeli to serce nie znalazło godnego przedmiotu uczuć swoich, jeżeli nie znalazło serca, któreby z niem jednako biło.

ZDZISŁAW.

Czy to być może.?

EUFROZYNA.

Niestety!

ZDZISŁAW (*żywo*).

O! pani! dzięki ci za to słowo — dajesz mi niem choć cień nadziei.

EUFROZYNA.

Jakto?

ZDZISŁAW (*niby opamiętywując się*).

Boże! co ja wyrzekłem — zdradziłem tajemnicę mego serca.

EUFROZYNA (*z radością, na stronie*)

Co ja słyszę.

ZDZISŁAW.

Panno Eufrozyno przebacz mi tę śmiałość ale,

nie mogłem dłużej być panem siebie — Eufrozyno
ja kocham cię!

(*klęka*).

EUFROZYNA (*do siebie*).

Nareszcie po tylu latach oczekiwania słyszę to
słowo...

ZDZISŁAW (*wstaje z powagą i smutkiem*).

Jeżelim panią obraził tem wyznaniem — pój-
dę — pójdę.

(*na stronie*).

gdzie tu iść?

(*głośno*).

daleko od ciebie.

EUFROZYNA (*do siebie*).

Jakaż walka w mém sercu, tam Karol — tu
on — Boże co począć. Ale Karol nie oświadczył się
jeszcze — może się nigdy na to nie zdobędzie.

ZDZISŁAW (*przy drzwiach do siebie*)

Cóż to u licha — nie woła mnie — nie spodzie-
wałem się tego — co tu robić?

(*głośno*).

Żegnam cię!

EUFROZYNA (*po walce wewnętrznej z siłą*).

Zdzisławie! zostań!...

(*rzuca mu się w ramiona*).

ZDZISŁAW (*na stronie*).

No przecież — ~~spodziewałem się tego~~.

(*głośno*).

Eufrozyno, czyż mogę wierzyć memu szczęściu?

EUFROZYNA.

O! Zdzisławie, mnie to raczej należy się dziwić
co mogło ciebie skłonić do —

(*skromnie*).

do zajęcia się mną biédną, bez majątku, bez urody.

X

ZDZISŁAW.

O! nie sądź Eufrozyno! że bylbym zdolny dla
marnych bogactw oddać serce. Przymioty twój du-
szy — to skarb, którego mi wszyscy mogą zazdro-
ścić i one stawiają cię wyżej w moich oczach nad
wszystkie piękności.

EUFROZYNA.

O! jakłem szczęśliwa.

ZDZISŁAW.

~~Dla ciebie wszedłem w ten dom — chciałem~~

Jakimbać sposobem zbliżyć się do ciebie, wynurzyć ci moje uczucia, ale nieśmiałość kładła więzy na moje usta.

EUFROZYNA.

ZDZISŁAW *(żywo — biorąc ją za rękę).*

Ale słuchaj Eufrozyno, w tym domu masz wrogów.

EUFROZYNA.

O wiem o tém.

ZDZISŁAW.

Ci ludzie zechcą stawiać przeszkody naszemu połączeniu.

EUFROZYNA *(patetycznie z siłą).*

Będziemy walczyć!

ZDZISŁAW.

Gotowi nas otoczyć intrygami i rozerwać na zawsze dwa serca, które dla siebie tylko biją.

EUFROZYNA *(z siłą).*

O! nie zdołają tego uczynić.

ZDZISŁAW *(tajemniczo).*

Ty nie możesz dłużej zostać w tym domu. Musimy uciekać.

EUFROZYNA (*z radością*).

Uciekać? — O choćby na koniec świata.

ZDZISŁAW.

I to uciekać niezwłocznie.

EUFROZYNA.

Jako? dziś?

ZDZISŁAW.

Zaraz.

EUFROZYNA

Och nie wiem, czy znajdę dość siły — pozwól mi nieco przyjść do siebie.

ZDZISŁAW.

Nie podobna zwlekać. Zrób to przez miłość dla mnie.

EUFROZYNA (*z determinacją*).

O! wszystko! wszystko co zechcesz.

ZDZISŁAW.

Spieszę teraz przygotować wszystko. Ty zabierz tylko co najpotrzebniejsze rzeczy, żeby się nie domyslili.

EUFROZYNA.

Pozwól mi jeszcze napisać list do tych niewdzięcznych.

ZDZISŁAW.

Za pół godziny wracam po ciebie.

EUFROZYNA *(czule)*.

Dobrze — do widzenia.

ZDZISŁAW.

Do widzenia.

(patrzy za nią czule — ona się kilka razy odwraca, w końcu wchodzi na lewo).

ZDZISŁAW *(sam)*.

(Uwaga dla grającego: — Monolog ten proszę ile możliwości przedłużyć, aby prawdopodobniejszem uczynić wyjście Eufrozyny w następującej scenie).

A tam się uwiął prędko. Znać że żyjemy w epoce telegrafów i pary. Oświadczenie poszło jak z płatka, jakby kartka wycięta ze starego romansu — spotrzebowałem na ten atak cały mój arsenał miłosny; lubo i połowy tego nie trzeba było dla zdobycia sobie steropanieńskiego sereaa. Ale bo też i rzecz warta zachodu. Dwakroć stotysięcy —

(kwaśno).

no i żona w dodatku to prawda. Dałbym jęj

połowę odstępnego, żeby mnie zwolniła z tego dodatku.

(chodzi, po chwili).

Trzeba ją będzie copędziej usunąć z tego domu zanim się dowie o wszystkim. Gotowaby mnie posądzić o interesowność, z pieniędzmi w ręku możeby stawiała jakie warunki — ~~wahała się, itd.~~ *chociaż* Lubo mówiąc prawdę to i ona wcale nie zły robi interes. Ze staréj panny zostaje młodą mężatką — i to także coś znaczy. Do tego będzie miała męża. — —

(przegląda się w lustrze).

o jakich nie tak łatwo

(po chwili).

Zawsze jednak nie należy się wydawać z tem że wiemy coś o pieniądzach; ~~to będzie rozsądniej, mogłaby podejrzewać;~~ — a tak — pobierzemy się niby z czystéj nabości — dopiero po ślubie ni złąd ni z owąd dowiaduję się o szczęściu, jakie nas spotkało itd. itd. No, pójdę teraz zamówić dyliżans, spakować rzeczy i wio! Alea jam jacta. ~~Za tym Rubikonem czekają mię krocie~~

Scena 4.

ZDZISŁAW — PIOTR — *później* EUFROZYNA.

PIOTR *(wchodzi z listem w ręku, przy ostatnich słowach z prawéj strony, nie widząc Zdzisława mówi).*

I żona.

ZDZISŁAW (*zwraca się*).

Co?

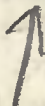
PIOTR (*nie widząc go*).

I żona jest tego zdania, że należy ją zatrzymać w naszym domu.

ZDZISŁAW (*spostrzegłszy że nie do niego Piotr mówił, n. s.*).

Zobaczymy czy się wam uda.

~~(wychodzi cichaczem)~~



PIOTR.

I bardzo naturalnie, bo cóżby ona z temi pieniędzmi robiła. A przecież miléj jéj pewnie być w kółku familijném, gdzie jéj na niczem zbywać nie będzie, niż między obcymi.

(zegar bije czwartą).

Jezus Marya, czwartą. Tam sesya się zaczyna, a ja mam dziś Zdzisława na głowie.

(zbiéra się, zabiera papiery, czapkę).

gdzie laska moja — Boże! zkađ tu czasu wziąć na wszystko — to sprawy publiczne, to interesa prywatne, że głowy nie staje — człowiek panie jak w jarzmie. Gdzie u licha moja laska. A! —

(bierze ją i chce wychodzić).

EUFROZYNA (*w kapeluszu i zarzutce — w ręce torebka, album i list*).

PIOTR.

A! to pani — mam pani powiedzieć ważną nowinę. Spotkało cię szczęście, o jakim nie myślałaś.

EUFROZYNA

(*skromnie*).

To już nie jest dla mnie sekretem.

PIOTR.

Jakto? Może Zdzisław ci już powiedział wszystko?

EUFROZYNA

(*z zapalem*).

Wszystko, wszystko!

PIOTR.

(*na stronie*).

Masz tobie a to się pospieszył.

(*głośno*).

Kollektor ofiaruje się zaraz ci wypłacić tę sumę po warunkiem — —

EUFROZYNA.

Jaką sumę?

PIOTR.

No wygraną; przecież ci Zdzisław musiał powiedzieć, ile wygrałaś.

EUFROZYNA.

Ja?

PIOTR.

Cóż u licha? Czy nie wiesz, że twój los trafił pierwszą wygraną.

EUFROZYNA.

Jaki los?

PIOTR.

Los, któryś kupiła przed miesiącem.

EUFROZYNA.

Ależ ja tego losu nie mam. Odprzedałam go dawno.

PIOTR.

(chwytając się za włosy).

Odprzedałaś?! Niewiasto nierozsądna, coś ty uczyniła — wytraciłaś krocie z rąk twoich.

EUFROZYNA

(patetycznie).

Krocie? czemuż teraz pieniądze, ten marny kru-

szec, dla mnie w obec tego szczęścia, które się do mnie uśmiecha, ~~które otwiera mi drogę nowego ży-~~
cia. O! wyższe, większe czekają mię rozkosze. Iany ja los wygrałam.

PIOTR.

(ruszając ramionami).

Co ona plecie? sfixowała — oczywiście sfixowała. I los sprzedawać. Nie głupia to kobieta? Co? Muszę to za powrotem powiedzieć mojej żonie, bo to znowu zmienia stan rzeczy.

(wychodzi środkowemi drzwiami).

EUFROZYNA

(sama).

Zbliża się więc ta wielka, ta uroczysta chwila. Och jak mi serce gwałtownie bije w łonie. Nieznana rozkosz owłada mną. Być wykradzioną — czyż ja mogłam marzyć o takim szczęściu? O! jakżebym pragnęła być już jak najdalej od tych miejsc.

(kładzie list na stole — znacząco).

Ten list powie im wszystko.

(przypominając sobie).

A Karol! — o Boże, co sobie pomyśli o mnie? — Ha! nie moja вина — tak stało w wy-

rokach opatrności, ja słaba istota sprzeciwić się im nie inogę.

Scena 5.

EUFROZYNA — ZDZISŁAW — później EWA.

ZDZISŁAW (*wchodzi ostrożnie w podróżnem ubraniu*).

Eufrozyno chodźmy, już czas.

EUFROZYNA.

Ach siły mnie opuszczają. Na co ja się odważam — dla ciebie Zdzisławie co świat na to powie?

ZDZISŁAW

(*na stronie*).

I ta chce spłacić dług zwyczajowi. Że też to wszystkie podobniuteńkie do siebie — płaczą, lamentują, idąc do ślubu, a żadna się nie wróci.

(*głośno*).

Eufrozyno chwili nie ma do stracenia.

(*podaje jej rękę i wychodzą*).

EUFROZYNA

(*zatrzymuje się*).

~~A moje album~~

(*poraca po nie do stolika*).

+

ZDZISŁAW.

A papiery twoje wzięłaś ze sobą?

EUFROZYNA.

Wszystkie, wszystkie.

ZDZISŁAW.

Chodźmy więc.

EUFROZYNA

(rzucając się w jego objęcia).

Zdzisławie, jam twoją na wieki.

ZDZISŁAW

(na stronie)

Fortuno! trzymam cię w ręku.

(wychodzi z Eufrozyną).

EWA

(wychodząc z prawej strony).

Wygrała — dwakroć wygrała. A to rzecz niesłychana — o! ślepa fortuna, stariej pannie dawać taką sumę. ~~Pytam się na co?~~ Toż to teraz będą fochy, grymasy i wszystko to trzeba będzie znosić dla tego marnego grosza. Dla kobiety, która intrygami chciała mnie rozdzielić z moim Zdzisławem, ja mam być grzeczną, uprzejmą — co za nieznośne położenie.

(sposstrzega list).

A to co za list?

(czyta adres z zadziwieniem).

Do mnie?

(otwiera i czyta).

Co? co? co? uciekła? — nie ma jój? — uciekła z pieniędzmi i z nim, — to okropne.

(siada osłabiona w krześle).

I on także. — O zdrajcę! Teraz dopiero widzę jak niegodnie oszukiwał mnie — tę, której ja nie nawidzę, on właśnie obrał za przedmiot swojej miłości — uciekł z nią — wykradł. Gdyby z młodszą, ładniejszą wybaczyłabym mu jeszcze, ale przenieść ją nademnie, to urągowisko, straszliwe urągowisko.

(po chmili).

Taki skandal w moim domu. Wszyscy wiedzą, że się miał żenić z moją córką — co tu począć? Zniesławił mnie — ~~zniesławił dziecko moje.~~ Jak ukryć to przed światem.

Scena 6.

EWA — HELENKA I KAROL

HELENKA.

(ciągnąc Karola za rękę).

Chodź pan do mamy — zobaczymy czy pan będziesz się umiał w oczy wypierać.

(do Ewy).

Proszę mamy, doprawdy nie wiem, dlaczego pan Karol nie chce się przyznać, że się oświadczył o mnie. A przecież ty sama mamie mówiłaś — no, tłumacz się pan teraz.

EWA.

Ja?

(patrzy z zadziwieniem).

KAROL

(z głupią miną).

Ależ panno Heleno.

HELENKA.

No! powiedz mu mama.

EWA

(na stronie).

Więc ona o nim myślała. Boże! samo niebo zśle mi sposób ratowania honoru domu. ~~Ale czy~~
~~Karol~~ — —

HELENKA

I mama teraz się wypiera? co to wszystko znaczy? Widocznie uwzięliście się żeby mnie martwić,

i wstydzić. Kiedy tak, to dobrze. Żebyś mnie pan potem na klęczkach prosił to nie będę pańską żoną, nie będę.

KAROL

(zbliżając się do Ewy — półgłosem).

Pani bądź łaskawą wytłómaczyć mi to wszystko. Jeżeli prawda jest, co mi mówi panna Helena, byłbym najszczęśliwszym z ludzi.

EWA

(do niego).

Cóż panu mogę więcej powiedzieć? Jeżeli pan masz do Helenki prawdziwe przywiązanie, ja jako matka sprzeciwiać się nie będę.

KAROL

(całuje jej rękę).

Pani! jakże ci podziękować zdołam.

HELENKA.

A widzi pan wydało się.

KAROL

(zbliża się do niej).

O nic z tego, ja tego panu nie daruję, nie dam się tak prędko przeprosić.

Scena 7. (ostatnia).

(po lewej) CIŻ I PIOTR.

PIOTR

(wchodzi zmartwiony).

No, wierz tu teraz ludziom. Przy kieliszku, przy śniadanku każdy obiecywał, a jak przyszło do rzeczy, to żaden gęby nie otworzył. Ewuniu! smutną mam ci powiedzieć nowinę.

(na stronie).

~~Co ona powie na to?~~

(głośno).

Robiłem, co mogłem, ale na próżno. Zdzisław nie dostał posady.

EWA

(ucieszona).

Chwała Bogu!

PIOTR

(patrzy na nią dużemi oczyma).

Chwała Bogu? — Co ta kobieta mówi? — I ty się cieszysz z tego, że burmistrz postawił na swoim? że ten pan Karol dostał posadę?

HELENKA.

(*ucieszona, podskakuje*).

Mój narzeczony!

PIOTR.

Narzeczony?

(*odwraca się i spostrzega Karola*)

Czyj? twój narzeczony? ten pan? — W imię
ojca i syna — co się dzieje?

EWA

(*do Piotra*).

Później ci to wytłumaczę.

KAROL

(*zbliżając się do Piotra*).

I panu winien jestem podziękować za to szczę-
ście jakie mnie dziś spotyka.

PIOTR

(*zakłopotany*).

Ale za cóż mi pan dziękujesz u licha. Ta to
ja dzisiaj na pana wygadywałem podczas sesyi co mi
ślina na język przyniosła.

KAROL.

Może być że panu tak nakazywał obowiązek

obywatelski. Jeżeli pan uważałeś, że zdolności moje nie odpowiadają urzędowi, który mam piastować, w takim razie nie mogę mieć urazy do pana. Dobro publiczne przedewszystkiem.

PIOTR.

A jakże ja mogłem to wiedzieć kiedy ja pana nie znałem prawie.

(na stronie).

I teraz on zięciem moim. Więc ja na własnego zięcia tak gadałem, — a bodaj mnie, tom się spisał. Tylko jak się to stało, że on moim zięciem — nic nie rozumiem.

(obraca się).

Ale powiedźcież mi przynajmniej, gdzie jest Zdzisław? Co się z nim stało?

EWA.

Ten niewdzięcznik, ten nikczemny zdrajca uciekł z Eufrozyną.

HELENKA

(załamując ręce).

Uciekł? Panie Karolu po co on uciekł?

PIOTR.

Z Eufrozyną?

(zaczyna się śmiać do rozpuku).

EWA *(zgniewana).*

I cóż w tém widzisz dziwnego?

PIOTR.

(śmiejąc się wciąż)

A niech go dunder świśnie, to się złapał —
ha, ha, ha, on był pewny że Eufrozyna ma krocie.

(śmieje się).

A ona goła — jak święty turecki.

EWA.

A los?

PIOTR.

(śmieje się).

Sprzedala go dawno.

EWA.

O! co za radość.

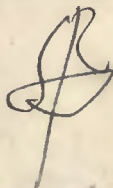
(ucieszona).

to kara nieba.

PIOTR,

A niechże go dunder świśnie, to się złapał.
(śmiej się).

KURTYNA SPADA.



Lwów 11/9 1916 832 1016
17/9 1916 426 - 606
KONIEC.

Inflewatem po raz
pierwszy dnia

10/12 888
mystop pp: Linkowski
Lukowicz J. Bereski

1872
1000

Received of the Treasurer of the
City of New York

the sum of

Five hundred and twenty
dollars and no cents

for the purchase of

City of New York

for the year

1872

Wm. H. Miller

Nakładem księgarni ZELMANA IGLA przy ulicy
Syxtuskiej Nr. 131 ²/₄.

Biblioteki teatralnej lwowskiej wyszło do-
tąd 6 zeszytów.

Zeszyt I. Urbańskiego A. „PODLOTEK“ komedia w 4
aktach oryginalnie wierszem napisana 1868. 1 zł.

Zeszyt II. Fredra J. Alex. hr. „PRZED ŚNIADANIEM“
obrazek w 1 akcie napisany prozą 1868. 30 ct.

Zeszyt III. Godebskiego X. „KTO POD KIM DOŁKI
KOPIE SAM W NIE WPADA“ przysłowie drama-
tyczne w 1 akcie wierszem napisane 1868. 30 ct.

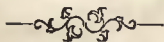
Zeszyt IV. Korzeniowskiego A. N. „AKT PIERWSZY“
dramat 1869. 30 ct.

Zeszyt V. Urbańskiego A. „POCHÓD Z POCHODNIAMI“
krotochwila w 1 akcie na stosunkach galicyjskich
osnuta 1869. 40 ct.

na lepszym papierze 50 ct.

Zeszyt VI. Bałuckiego M. „POLOWANIE NA MEŻA“
komedia w dwóch aktach 1869. 40 ct

W druku obecnie znajduje się „PO WYSTAWIE
PARYSKIÉJ“.



*J. Mancel supb
Pichor*

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa

2.11.1916

Pichor



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000318932



I 445741